Nr. 91. Lwów. — Czwartek dnia 19 kwietnia. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie-zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Emmy wdowy. Jutro: Agnieszki Polic.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 580 Zachód „ 6 „ 590

Długość dnia g. 14 m. 10 Przybyło dnia 40 min.

Przegląd polityczny.

Z Rosji znów zaczynają donosić o wielkich militarnych przygotowaniach, z których najważniejsze są: Pośpieszna budowa sześciu bitych gościńców nad naszą granicą; na ten cel asygnowano przeszło miljon rubli, ale w jakich mianowicie okolicach budują się owe gościńce, o tem doniesienia nie wspominają. Następnie, ze Stauropola, który się znajduje na północnym stoku gór kaukazkich, wyruszyła 19 ta dywizja piechoty nad naszą granicę I wreszcie, jen. Hurko kazał w Rembertowie pod Warszawą wywłaszczyć 9 tysięcy morgów ziemi pod budowle strategiczne.

Jeśli owe wymienione wiadomości i wszystkie inne, mniej sensacyjne, są tyleż warte, co ta ostatnia o wywłaszczeniu Rembertowa, to wszystkie je można rzucić do kosza. Przed tygodniem *Dniewnik Warszawskij* ogłosił rozkaz jen. Hurki do cywilnego gubernatora Warszawy barona Medema, aby „jak co roku, tak i teraz wywłaszczono w Rembertowie dziewięćset morgów na pole ćwiczeń i letni obóz dla warszawskiego garnizonu“ Niektóre tutejsze dzienniki zmieniły sens tego rozporządzenia, podały je w takiem brzmieniu w sobotnich numerach: „w Rembertowie wywłaszczyć kazano dziewięć tysięcy morgów na cele strategiczne.“ Tutejsi korespondenci pism wiedeńskich wnet podali swym pismom tę nowinę w przeróbce lwowskich pism, a stamtąd wiadomość ta poszła dalej po Europie, jako fakt zbadany przez polskie dzienniki.

Jest to przykład, jak się fabrykują wiadomości, rzucające nieraz ogólny popłoch.

Wszystkie wiadomości o stanie niemieckiego cesarza podajemy dziś osobno na innem miejscu. Tu więc zostaje nam tylko zanotować, że komunikat, który wczoraj pojawił się w *Nordd. Allg. Ztg.* i natychmiast był reprodukowany w telegramach, powszechnie zrozumiano, jako przygotowanie publiczności do wielce możliwej katastrofy. Rzecz naturalna, że ta nowa chmura, wisząca nad Charlottenburgiem, znów powstrzymała bieg spraw politycznych i wpływa na wszystkie przejawy społecznego życia, a w przewidywaniu katastrofy i domniemanych zmian, jakie ona może wywołać, nakazuje politykom już teraz odpowiednio się uszykować. Cesarz Fryderyk korzysta z reputacji człowieka nadzwyczaj miłującego pokój; jego zaś następcy przypisują niepohamowaną żądzę militarnej sławy. Rzecz więc jasna, że taka zmiana usposobień korony niemieckiej musi być brana w rachubę.

Wybór Boulangera w departamencie du Nord święcono jakby jaką uroczystość narodową Ale nietylko w Paryżu, lecz i w stolicy północnego departamentu rezultat wyborów dał powód do burzliwych manifestacyj. Ogromne tłumy ludu przeciągały po ulicach miasta Lillu z okrzykami na cześć jenerała. Jakaś gromadka ludzi zaczęła wołać „niech żyje republika i Foucart (upadły kandydat oportunistów)“; więc tłum się rzucił na ową gromadkę, poturbował ją i rozpędził. Wreszcie dla uspokojenia miasta kazano wojsku przemaszerować po ulicach.

W Paryżu, jak to wiemy z telegramów, redakcje bulanżystowskich dzienników wystawiły transparenta, przedstawiające jenerała w mundurze, to znów Ferry'ego, jako cyrkowego błazna. Tłum śmiał się, klaskał, wył: „precz z Tonkińczykiem!“ i śpiewał marsyljankę. Kto z przechodniów zdjął kapelusz przed portretem Boulangera, tego przepuszczano, a kto nie zdjął, tego bito. Ktoś krzyknął: „precz z Boulangerem!“ Więc tego śmiałka wymłócono kijami i zabitoby, gdyby nie zdołał schronić się do kawiarni, gdzie go schowano. Kiedy nareszcie około północy elektrycznem światłem oświetlono ostateczny rezultat wyborów w departamencie du Nord, natenczas tłum, śpiewając marsz Boulangera, ruszył do hotelu Louvre, gdzie jenerał mieszka, tu jednak silny oddział policji uderzył na demonstrantów; po krótkiej walce, w której kilka osób mocno zraniono, tłum się cofnął, bo nadeszła wiadomość, że jenerał znajduje się w restauracji przy placu św. Magdaleny. Podążając ulicą Rivoli, tłum natrafił na ustawione wojsko, więc zboczył i innemi ulicami dostał się na plac. Tu, w restauracji, jenerał istotnie się znajdował w otoczeniu swych przyjaciół deputowanych. Wyszedł on na balkon i kłaniał się tłumowi, a ten śpiewał „*En revenant de la revue*“. Przybył i Déroulede. Obaczywszy go, idącego z rozpromienioną twarzą i wyciągniętemi rękami, jenerał zawołał: „Przyjacielu, nie potrzebujesz mówić! Twoja twarz mówi za ciebie.“ Padli sobie w objęcia, a tłum klaskał i wyrzucał do góry kapelusze.

Raporter *Figara* natychmiast postawił Boulangerowi pytanie, co on teraz myśli robić i czy się zadowolni godnością deputowanego. Jenerał odparł: „Będę szczery. Nie zadowalniam się tem, co już się stało. Tak! Będę dalej agitował, dopóki nie doprowadzę do rozwiązania izby. Czy, dążąc do tego celu, będę mógł pozostać deputowanym, czy też wypadnie mi złożyć mandat, o tem się przekonam zaraz na pierwszem posiedzeniu izby. Wywołanie wojny nie jest moim celem. Zresztą, nowy cesarz niemiecki, jeśli teraźniejszy umrze, będzie musiał wszelkiemi siłami dążyć do utrzymania pokoju, bo inaczej nie potrafi przywiązać do siebie narodu. Myśmy tę sytuację powinni wyzyskać“.

Tu Boulanger oznajmił, że niebawem wyda strategiczną rozprawę, która wykaże szanse militarne. Wtedy reporter rzekł: „Dajmy na to, że wojsko panu zaufa. Czy bierzesz pan na siebie całą odpowiedzialność za rezultat wojny?“ Boulanger odpowiedział: „Rozważyłem wszystko. Dla mnie rzecz tak stoi: zwycięztwo, albo śmierć. W każdym razie nie będę robił tak, jak Napoleon“ — co chyba znaczy, że nie umrze na wygnaniu jako więzień obcego mocarstwa. Żegnając reportera, jenerał rzekł: „Swój artykuł możesz pan zatytułować: Boulanger — to pokój!“

Mniemają, że ostatecznie jenerał zadowolni się obaleniem Carnota i zajęciem jego miejsca. Na razie dalszych celów nie ma, chociaż one same przez się powstają w dalekiej perspektywie, jako konsekwencja teraźniejszych wypadków.

Prasa paryzka zgodnie oceniła znaczenie tych wypadków i jedne dzienniki się cieszą, inne rozpaczają. Orleanistowski *Gaulois* powiada: „Jenerał zwyciężył, republika pobita. Wyborcy dep. du Nord rzekli do republiki: oddajemy cię w ręce twego wroga, twego kata“. *Figaro* bonapartystowskie mówi: „Opozycja przeciw republice przyjęła określoną formę. Monarchiści wierzą, albo udają wiarę, że jenerał toruje drogę monarchji. Tego przekonania nie można przyjmować bez śmiechu. Jeśli naród chce popełnić głupstwo, nic go od tego nie powstrzyma. A widocznie zakrawa na ogromne głupstwo“. *Autorité*, drugi organ bonapartystów, woła: „Wszystko lepsze od teraźniejszej republiki. Cieszy nas jej znikanie, a co będzie potem, — potem zobaczymy!“ Radykalno-czerwony *Intransigeant* tak określa znaczenie wypadków: „Chwała Bogu, Francja przemówiła! Długo znosiła ona cierpliwie szacherkę tonkińską, łotrowstwa finansowe, czołganie się przed Niemcami, haniebne sprawki w Elyzejskim pałacu, przekupstwa, zdrady! Teraz naród zażądał sądu i kary. Stanie się według jego woli. To wszystko, co widzimy, jest pojedynkiem między Ferrym a Boulangerem. Ostatecznie kula trafi w samo serce Ferry'ego. Zaczyna się nowa era — uczciwości i patrjotyzmu. Żadnych wykrętnych manewrów, żadnych groźb i szacherek! Miecz sprawiedliwości będzie godłem rządu, nie zaś łokieć i waga — ten i ta fałszywe!“ *Siecle*, organ Carnota, pisze: „Nie ma już wątpliwości co do roli, którą gra jenerał. Dąży on do władzy dla siebie i dla bandy awanturników, którzy mu pomagają. Z każdym dniem jenerał zdobywa nowe prawa do nazwy, trafnie danej mu przez Ferry'ego, — do nazwy Saint-Arnauda z Tingel-Tanglu (jenerał St. Arnaud urządził zamach stanu z dnia 2 grudnia 1851 r). Trzeba z nim walczyć, jak z cholerą lub cezaryzmem!“ *Rep. Française* pisze: „Zbieramy dziś to, co zasiali nieprzejednani radykaliści. Za parę miesięcy będziemy zbierali dzisiejszy posiew — walki krwawe na ulicach i dyktaturę“. *Justice*, organ Clémenceau, wzywa republikanów do zjednoczenia się przeciw wspólnemu a niebezpiecznemu wrogowi, a *Journal des Debats* woła: „Niestety, zapóźno już, zapóźno! Przepadło wszystko!“

Na posiedzeniu z 13 bm. wniósł rząd do Rady państwa przedłożenie do ustawy, upoważniającej ministerjum do powoływania w wypadkach wyjątkowych w czasie pokoju rezerwistów pierwszej i drugiej klasy do czynnej służby w armji.

Dziś, kiedy ogólne stosunki polityczne Europy nakładają na każde państwo ciężkie obowiązki na punkcie jego gotowości wojennej i kiedy wśród chmur nagromadzonych na politycznym horyzoncie, wszystkie mocarstwa ubiegają się nawzajem w zarządzeniach, podnoszących ich bojową gotowość, przedłożenie powyższe wypełnia od dawna odczuwaną lukę w naszem ustawodawstwie wojskowem.

Celem przedłożenia jest zabezpieczenie interesów państwa w tych wypadkach, kiedy nieprzewidując ogólnej wojny, zajdzie konieczność częściowego na pewnych zagrożonych punktach zwiększenia sił zbrojnych monarchji.

Dotychczas armja czynna monarchji mogła wzmacniać swoje szeregi tylko w wypadku mobilizacji lub w czasie większych ćwiczeń taktycznych. A przecież nie raz jeden i to nie w czasie ćwiczeń i nie w ramach ogólnej mobilizacji może się ujawnić potrzeba czasowego wzmocnienia szeregów i silniejszego rozwoju sił zbrojnych na pewnych punktach monarchji.

Potrzeba tych zarządzeń, których charakterystycznem znamieniem przezorność, może nawet nie wymagać częściowej terytorjalnej mobilizacji, a zadowolnić się nieznacznem powiększeniem pokojowego etatu armji w pewnych jej oddziałach. A jednak dotąd, — w ramach naszego ustawodawstwa militarnego — nie było można przeprowadzić takiego chwilowego i lokalnego podwyższenia sił zbrojnych bez wywołania finansowych i ekonomicznych niekorzyści chociby częściowej mobilizacji i bez uderzania bezpotrzebnie w wielki dzwon wojny, który przygłuszał tętna normalnej pracy organicznej, a odrywał liczne ręce od pługa i warsztatu.

Wobec pokojowego etatu naszej armji, podług którego w zwykłym stanie liczy kompanja piechoty 75, w nadzwyczajnym 120 a w zmniejszonym 60 szeregowców, różnica między etatem pokojowym armji a jej etatem wojennym — kiedy kompanja piechoty dochodzi do 214 szeregowców — była rażącą, głównie zaś między zmniejszonym stanem pokojowego etatu a etatem wojennym. Więc uzasadnionem było żądanie kierownictwa naszej armji, aby były mu dane do rąk środki, mogące wyrównać tę różnicę i mogące w razie potrzeby — bez uciekania się do mobilizacji — podnieść etat pokojowy czasowo i lokalnie do wysokości grożącemu niebezpieczeństwu odpowiedniej.

Ku temu żąda nowe przedłożenie rządowe zezwolenia władzy ustawodawczej, aby do pełnienia czynnej służby w armji mogli być powoływani należący do pierwszego roku rezerwy, oraz zapasowi rezerwiści z trzech lat najmłodszych i to na czas potrzebą wymagany. Zarządzenie to umożliwi powołanie pod chorągwie 80.000 ludzi z pierwszej rezerwy i około 30.000 z rezerwy zapasowej, razem więc 120.000 kombatantów, z których 75.000 należeć będą do piechoty, tj. jako zwiększenie etatu pokojowego każdej kompanji o 42 szeregowców.

Takie wzmocnienie etatu pokojowego armji bez wątpienia cenne, choć dalekie od jej etatu na stopie wojennej, charakteryzuje najlepiej tendencję przedłożonego wniosku i uwydatnia jego cel. Jest nim nie podniesienie zbrojności monarchji ku zaczepnej offenzywie, ale natężenie sił obronnych przeciw niespodziewanie występującym a często szybko przemijającym niebezpieczeństwom.

Zaprzeczyć się nie da, że i teraz korzyści z projektowanej ustawy trzeba będzie okupić nowemi ofiarami. Ofiarami pieniężnemi, które znowu zaważą ciężko na wydatkach państwa i ofiarami w ekonomicznem jego gospodarstwie.

Co do pierwszych, to obecnie nie dadzą się oznaczyć dokładnie, bo o wysokości każdoczesnych kosztów stanowić będzie każdorazowa wysokość powołanego kontyngentu i długość czasu trzymania go pod bronią. Ale co do drugich już dziś przewidzieć można urastające stąd trudności w wykonywaniu zawodowych zatrudnień przez rezerwistów, stojących pod ustawiczną grozą powołania pod sztandary i przypuścić, że nową ustawą ukształtowane stosunki nie przyczynią się bynajmniej do ekonomicznego rozwoju monarchji.

Z przykrością, a jednak z rezygnacją i poczuciem dobrze spełnionego obowiązku, wezmą na siebie ludy monarchji ten nowy ciężar ofiar dla podniesienia jej zbrojnej potęgi, a tem mniej uchylą się od nich mieszkańcy zagrożonych kresów (n. p. Galicji), których nowy projekt rządowy przeważnie ma na oku.

Od lat kilkunastu daliśmy niejednokrotne dowody, że dążąc do spotęgowania zbrojnych sił monarchji, szliśmy do ostatnich kresów ofiarności. Łącząc z losami monarchji nasze narodowe aspiracje, nie zawahamy się dziś dla jej pomyślności zrobić ofiary z naszych najżywotniejszych interesów materjalnych i za życzliwą radę, daną nam z wysokości Tronu, nasz grosz sierocy dorzucimy do wojennego skarbca Monarchji.

Korespondencje.

Z Litwy 3 kwietnia.

Ostatnia moja korespondencja zeszłoroczna tak wierną i szczegółową Wam dała charakterystykę naszej fatalnej sytuacji, że nie wiele będziemy mieli do dodania póty, póki sytuacji Bóg nie raczy zmienić. Nie brak wszakże nowych szczegółów, z których niektóre Wam zakomunikuję, bez względu na to, że są nieco spóźnione; są przecie wiadomości, na które nigdy nie jest zapóźno.

Rozpocznę od wzmianki o wszechświatowej uroczystości Jubileuszu Ojca św., w której — z łaski Bożej i nasze biedne ziemie choć skromny wziąć mogły udział: było bowiem ogólne urzędowe pozwolenie ze strony rządu obchodzenia uroczyście tego dnia prawdziwie wielkiego w świecie katolickim, a nadto — jak już wiecie — dało się uzyskać upoważnienie zebrania świętopietrza z okazji tak wyjątkowej uroczystości. Upoważnienie to zostało wydane w skutek rozkazu cesarskiego, ale zaiste niezrównanym jest dodatek, w który sfery rządzące potrafiły owo pozwolenie zaopatrzyć; rząd zastrzegł sobie, że tego rozporządzenia nie wolno ani opublikować z ambon, ani nawet w sposób prywatny ogłaszać! Czy może być fakt jaskrawiej świadczący o zabójczym systemie i iście szatańskiej schyzmatyckiej przebiegłości?!

Rzecz naturalna — przemocy ustąpić trzeba było; nie zebrało się tyle świętopietrza, ileby się w warunkach odmiennych zebrać mogło — ale tyle przynajmniej mieliśmy pociechy, że przecie i nasz nieszczęśliwy kraj swój grosz wdowi mógł dołączyć do ofiar wspaniałych świata całego, bo — bez względu na przeszkody od nas niezależne — pewna suma świętopietrza przecie zebrać się dała. Trzymając się zasady, że w prawdzie tkwi istotna siła, musimy tutaj dodać — choć z bólem serca — że jednak nie wyłącznie taktyce rządowej zawdzięczać należy, że nie tyleśmy dostarczyli świętopietrza, ilebyśmy mogli. Niestety, w znacznej części naszego społeczeństwa panuje wielka obojętność na sprawy Kościoła, brak prawdziwego, głębokiego przywiązania do Stolicy Apostolskiej, którego dowodem tylko czyny być mogą. Teraz jak i przed laty, wina nieszczęść naszych w znacznej części na nas spada; gorzka to prawda, ale przecie prawda....

Bez względu jednak na tę smutną okoliczność, nie można bez najwyższego oburzenia patrzeć na fakt, że w wieku dziewiętnastym może egzystować rząd, który sobie uzurpuje prawo decydowania w kwestji nabożeństw lub świętopietrza, który może doprowadzić do tego, żeby z kraju katolickiego ani jeden biskup nie mógł złożyć hołdu osobistego Głowie Kościoła w dniach tak niezrównanego tryumfu Kościoła i Papieztwa!

W związku niezawodnie z uroczystościami rzymskiemi stoi rozpoczęcie bezpośrednich rokowań między Stolicą Apostolską a rządem rosyjskim. Sprawa ta nas oczywiście najżywiej obchodzi, — bo w obec opłakanej pozycji Kościoła pod rządem schyzmatyckim choć chwilowa ulga byłaby dobrodziejstwem, lecz nie można na te rokowania zapatrywać się inaczej, jak zupełnie sceptycznie, najprzód fakt to przez historję dostatecznie stwierdzony, że Rosja zobowiązań swoich w obec Kościoła nie dotrzymuje, że zatem jej obietnice nie warte złamanego szeląga; dalej: fanatyzm schyzmatycki i nienawiść do Kościoła katolickiego doszły do punktu kulminacyjnego i rząd rosyjski nie może obecnie szukać w Rzymie niczego innego, jak tylko swojej korzyści; nakoniec i to być może, że to zbliżenie się rządu rosyjskiego do Stolicy Apostolskiej jest tylko chwilowym wynikiem ogólnej sytuacji politycznej. Osoby rozumne i głębiej myślące nie powinny więc przesądzać wyników owych rokowań, które może Kościołowi jaką ulgę przyniosą, a może się i do zera zredukują; o tem tylko pamiętać należy, że znają dobrze w Rzymie historję Kościoła pod zaborem rosyjskim i niezmienne tradycje rządu schyzmatyckiego, charakter naszych stosunków i obecną opłakaną pozycję Kościoła w Polsce, a mianowicie na Litwie. Gdy dodamy, że na Stolicy Piotrowej zasiada mąż, odznaczający się tak niezwykłą mądrością, jak Papież Leon XIII, który w sprawie irlandzkiej dał nowy świetny dowód, że obok interesów Kościoła ma zawsze na widoku interesa narodowości, możemy być spokojni co do przyszłości i mieć zupełną pewność, że sprawa nasza wskutek obecnych rokowań nie ucierpi w żadnym razie. Bolejemy też nad tem, że te rokowania, będące przecie jeszcze bardzo daleko od końca, tak alarmują znaczną część naszego społeczeństwa, wówczas, gdy do alarmów nie ma powodu; niestety, nie dość trzeźwo na stosunki patrzymy i sobie tem niezawodnie nie pomagamy, zresztą obozy wrogie Kościołowi i Stolicy Apostolskiej przeważnie alarmy te szerzą w swoim interesie.

W kołach rosyjskich głośno o tem mówią, że rząd szuka umowy dla siebie korzystniejszej od ostatniego traktatu z r. 1883; i to wyznanie najlepiej demaskuje intencje rządu, czyż możemy przypuszczać, żeby w Watykanie nie wiedziano o tem, o czem wiedzieć może z dziennika każdy człowiek zaledwo czytać umiejący?!

Co do osobistości owego posła nadzwyczajnego cesarza, pana Izwolskiego, nie wiele się o nim dowiedzieć mogliśmy: jakoby osoba jego stoi w pewnym związku ze sprawami bułgarskiemi, co nie szkodzi zanotować, — w Rzymie zaś, jak słyszałem, był p. Izwolski kiedyś dawniej (przy Kwirynale). Zresztą kwestja osób pierwszorzędnego tutaj nie ma wpływu i najbardziej znaczącym dowodem tradycyjnej i niezmiennej przewrotności rządu rosyjskiego jest obecny stan rzeczy pod zaborem rosyjskim: nic się na lepsze nie zmieniło; powtarzamy dobitnie, a więc o szczerości intencyj rządu i mowy być nie może. W drobiazgach nawet zaciekłość ta sama i świeżo np.

---

10)

PAMIĘTNIK

Antoniego Rozwadowskiego.

(Ciąg dalszy).

Marszałek szlachty, Łapa, dał każdemu oficerowi, ze składek obywatelskich, oporządzenie i po 100 rubli na drogę, ja niebrałem wyprawy, tylko płaszcz, więc mi dodano, jako ekwiwalent, jeszcze 100 rubli. Pan Pokubiatta dał mi oprócz tego jeszcze z kasy Radziwiłłowskiej 1000 rubli; były to ruble tak zwane miedne (zredukowanej wartości) lecz i tak dobrze i sowicie zaopatrzony byłem. Poszliśmy do Mińska, ztamtąd zemknął do Galicji kolega, porucznik Terlecki, a mnie zostawił swoję garderobę. — Pan Rejtan obywatel z okolicy, dał kolegom Woronieckiemu i Korejwie wózek i jednego konia, ja dokupiłem drugiego i tak na wspólnym wózku odbywaliśmy podróż.

Towarzysze moi, byli to ludzie światli, bardzo wykształceni, obyci i gładcy towarzysko; choć obaj massony, miłe i pouczające z nich miałem towarzystwo. Woroniecki był człowiek co się zowie wzorowy, Korejwa filut i zapamiętały gracz; wyperswadował mi, żebym dla bezpieczeństwa jemu oddał w depozyt moje fundusze. Oddawszy, nie śmiałem potem upominać się o zwrot lub o częste rachunki, i tak się stało, że ja nie grając i nic prawie nie wydając, w krótkim czasie zostałem bez grosza, Korejwa wszystko przehulał lub przetracił; nie bardzo mnie ta strata obeszła, nie dbałem o pieniądze, bo zawsze umiałem na małem poprzestawać, a młodość moja i zaszczytne kalectwo, jednały mi sympatję ludzi; nigdy mi na niczem nie zbywało, więc pieniędzy nie potrzebowałem. Przybywszy do Charkowa, odebraliśmy rozkaz pozostać tamże, a wkrótce wysłano nas do Achtyrki, miasta powiatowego, gdzie znajduje się także cudowny obraz Matki Boskiej. W Achtyrce zastaliśmy już doktora Netlickiego, któren potrafił w krótkim czasie wyrobić sobie ogromną reputację i klientelę.

Zjeżdżali się też licznie i często do Achtyrki okoliczni obywatele, jedni dla doktora, a drudzy dla cudownego obrazu. Stosunki zawiązywały się tedy łatwo, bo okazje były codzienne, od dzieciństwa mówiłem z łatwością po rusku, w niedługim czasie wyuczyłem się doskonale po rosyjsku, a mówiąc z Moskalami ich rodzinnym językiem, jednałem sobie ich sympatję; i wchodziłem z rodzinami okolicznych obywateli w prawdziwie zażyłe, prawie przyjaźne stosunki, zwłaszcza że nie miałem dla nich żadnej nienawiści narodowej, wrogiem było mi, dławiące nas państwo moskiewskie, ale Moskali znalazłem dużo ludzi dobrych i prawdziwie polubiłem wielu. W karty nie grałem, tytoniu nie paliłem, więc głównie w kobiecem towarzystwie się bawiłem, one były ze mnie kontentne, a ja także się z niemi nie nudziłem.

Dla znajomości języka rosyjskiego dostało się mnie polecenie wybierania pieniędzy miesięcznych i wyznaczaczania kwater dla całej partji; to też rozglądnąwszy się już w mieście po kilku miesiącach, przeznaczyłem sobie kwaterę u młodej, ładnej kapitanowej, której mąż był przy armji. Romansiku nie prowadziłem z nią żadnego, choć mi koledzy i wierzyć nie chcieli, i zazdroszcząc wyśmiewali potrosze; lecz było mi u tej poczciwej, dobrego serca kobiety jak to mówią: „jak u pana Boga za piecem“; tylko z elegancją była bieda, bo garderoby odnowić lub dokompletować nie było sposobu, czasy były takie, że mając jedne tylko jasne szarawarki, sam je sobie prać musiałem, a siedząc w sadku na trawie czekać póki nie wyschną. Pieniądze moje przepadły u Korejwy, grosza prawie przy duszy nie miałem, a postanowiwszy sobie zaraz pierwszego dnia nie przyjmować nic od nikogo z miejscowych, dla zachowania niezawisłości i własnej godności, święcie tego postanowienia dotrzymałem, choć czasem, przyznam się że mi ciężko było. Ale żadnego, nawet z moich przyjaciół Moskali nigdy o nic nie prosiłem i nigdy nic od żadnego nie wziąłem.

Od początku kampanji nie dałem rodzicom żadnej o sobie wiadomości, prócz biletu, posłanego przez owego oficera węgierskiego ze sztabu Szwarzenberga; najlepszy mój ojciec dowiedziawszy się o klęskach i rejteradzie naszej armji, wyjechał naprzeciwko mnie aż do Warszawy ze świeżemi końmi i zasiłkiem pieniężnym; od nikogo nie mógł się dowiedzieć, czym zginął, czy zmarzł, czy do niewoli się dostał, bo nie wróciłem, a koledzy z mojego pułku, od Wilna, już mnie nie widzieli. Nie mogąc tedy żadnej o mnie dostać wiadomości, zabrał ojciec do siebie nominację moję na porucznika, właśnie wtenczas wydaną (otrzymałem ją mając lat 18); dalej dokumenta co do mojego krzyża legji honorowej i krzyża wojskowego polskiego, i powrócił do domu. Przez cały rok nie przestawał ojciec dowiadywać się o mnie, nie szczędząc trudów osobistych pomimo cierpienia i wieku już podeszłego, pisał na wszystkie strony, pytał każdego wojskowego, którego spotkał, aż wreszcie spotkał Stefana Zapolskiego, który brata swego Cyprjana w Achtyrce odwiedzał, i od niego dowiedział się, że ja żyję i w dobrem zdrowiu spokojnie w Achtyrce siedzę.

Nie zważając na moje niedbalstwo i lekkomyślne milczenie, wyprawiła mi matka natychmiast bieliznę a ojciec 100 dukatów. Bieliznę odebrałem w bardzo krótkim czasie, bo została wprost do mnie wysłaną, zaś listy i pieniądze daleko później, bo te musiały kołować aż przez biura petersburskie. Póki byłem bez grosza, byłem wesół i bez troski, jak tylko otrzymałem zasiłek ojcowski, zacząłem się turbować i przemyśliwać, jakby te pieniądze najbezpieczniej na podróż do domu w całości przechować, bo wiedzieliśmy już, że w niedługim czasie mamy być uwolnieni i napowrót do kraju puszczeni; nie ufałem sobie, czy tych pieniędzy w wesołem usposobieniu nie stracę, nie rozdam lub nie rozpożyczę Nadspodziewanie szybko znalazł się opiekun na moje 100 dukatów.

Piotr Remiszewski, krewny Wasilewskich, przyjaciel naszej rodziny był razem ze mną w Achtyrce, widząc że chodzę zasumowany, wywiedział się odemnie łatwo o przyczynie mego zakłopotania, a jeszcze łatwiej wytłumaczył mi, że u niego, znacznie starszego i stateczniejszego odemnie, pieniądze daleko lepiej i bezpieczniej przechowane będą. Oddałem mu moje 100 dukatów w dobrej wierze, a on w krótkim czasie je przetracił, zapewniając mnie ciągle, że je ma w całości. Kazać je sobie pokazać wstydziłem się, niechcąc mu uchybić brakiem zaufania.

Na parę miesięcy przed nadejściem uwolnienia zostaliśmy przeniesieni z Achtyrki do miasta powiatowego Sumy, robiąc miejsce w Achtyrce dla wziętej do niewoli załogi Gdańska. Mając w okolicy Achtyrki wielu znajomych, od których nawet dowody szczerej życzliwości otrzymałem, nie mogłem opuścić miasta nie pożegnawszy się z niemi, jeździłem tedy z pożegnalnemi wizytami, gościnnie przyjmowany a serdecznie żegnany od dworu do dworu, w tej peregrynacji zaczęło mi puchnąć oko wysadzone pod Tarutino; przypisywałem to zaognienie się dawnej rany wstrząśnieniem kibitki w obecnych przejazdach.

(C. d. n.)

jeden proboszcz w gubernji Wileńskiej został oskarżony o lekceważenie osoby cesarskiej na tej podstawie, że nakazane nabożeństwo w dzień wstąpienia na tron cesarza (14 marca) odprawił nie przy głównym ołtarzu, a to dla tego, że z powodu pogrzebu, który się miał odbyć przed 14 marca, lecz niespodziewanie odłożonym został, kościół był kirem przybrany, niweczyć zaś wszystkich przygotowań dla pogrzebu poczynionych zaiste racji nie było. W to władza nie raczyła wejść, że proboszcz w tej sprawie się radził jednego urzędnika, który mu oświadczył, że może być spokojnym, bo nie ma rozporządzenia, któreby wyraźnie nakazywało nabożeństwo za cesarza koniecznie przy wielkim ołtarzu odprawiać. Rzecz jasna, chodzi rządowi tylko o pretekst do prześladowania, o sprawiedliwość — mniejsza!

Na ten raz zadowolnię się tym drobnym szczegółem, i dodam tylko, że serce się ściska na widok cierpień Kościoła pod knutem schyzmatyckim, a tu rząd jakby na drwiny układy Stolicy świętej proponuje!

Nie przesyłam wam jeszcze statystyki kościelnej dyecezji wileńskiej za rok miniony. Podług rubryceli wileńskiej na rok 1888 zmarło w roku zeszłym (aż do końca października st. st.) szesnastu księży, przyjętych zaś zostało do seminarjum dyecezjalnego kleryków 22. Z wiadomości nakoniec osobistych dodać należy, że mianowany na delegata dyecezji wileńskiej do kolegjum petersburskiego prałat Biedrzyński na swoję nową posadę już odjechał. — Jako *curiosum* dodam jeszcze, że od zesłania dostojnego ks. biskupa Hryniewieckiego w rubrycelach wileńskich, przechodzących tak jak i inne przez podwójną cenzurę (kolegjum petersburskiego i wileńską) nie ma ani wzmianki o czcigodnym pasterzu i pominięta jest modlitwa za biskupa dyecezjalnego, która się w każdej rubryceli znajduje, a w pomieszczonym w końcu książeczki spisie biskupów wileńskich jako ostatni jest wymieniony ks. biskup Krasiński. Komentarze zbyteczne!

Zakończę krótką wzmianką o wyjątkowej atmosferze, która u nas ostatniemi czasy panowała. Po długiej i ostrej zimie przyszło *maximum* mrozu w dzień św. Kazimierza st. st., tj. 16 marca, którego to dnia termometr wskazywał niezwykłą liczbę — 27° R. Zamiecie śnieżne były ogromne jeszcze w marcu; potem nastąpiła nagła wiosna, tak że drogi stały się niemożliwemi do przebycia, a rzeki puściły rychło i wzrosły straszliwie; drogi żelazne nawet wiele w skutek tego ucierpiały. — *k.*

Paryż 13 kwietnia.

(*K. W.*) „Boulangerowi nic już nie szkodzi!“ — woła zrozpaczony *Journal des Debats* i ma racją.

Dzienniki oportunistyczne ogłosiły depesze, które Boulanger, będąc jeszcze dowódzcą korpusu w Clermont-Ferrand, wysyłał do przyjaciela swego hr. Dillona i otrzymywał od niego w sprawie organizacji kampanji wyborczej, która miała być rodzajem plebiscytu dla jenerała. Wiadomo, że jenerał podczas sądu nad nim i potem w dziennikach dowodził, iż nigdy żadnych depesz nie wysyłał, ani odbierał i w ogóle niczem się nie przyczynił do agitacji wyborczej. Teraz się okazuje, że skłamał. Francuzi kłamców nie lubią i dla tego, chcąc jenerała skompromitować, oportunistyczne dzienniki ogłosiły jego depesze. Ale — „Boulangerowi nic już nie szkodzi!“ Zamiast się oburzyć na niego, Francuzi się oburzyli na urząd poczt i telegrafów za wydawanie rządowi prywatnych depesz. Hr. Dillon wytoczył proces sądowy dyrekcji telegrafów, a publiczność daje Dillonowi brawo. Ani słowa, brzydko wyglądają te arcyswobody republikańskie, przy których rząd otrzymuje kopje prywatnej korespondencji, ale niełądniej przedstawia się honor Boulangera; jednak o to publiczność nie dba. Ona stoi przy Boulangerze przez ostateczne zniechęcenie się do istniejącego porządku, przez gorące pragnienie jakiejś radykalnej zmiany, a jenerał jest dla niej tylko taranem.

Widząc, że się nie doczeka swego gabinetu jeśli bulanżyzm zanadto się rozwinie i zbyt prędko utoruje drogę monarchji, Clémenceau porzucił jenerała i w *Justice* woła: „Czem właściwie jest Boulanger? Dziś w departamencie du Nord on występuje jako radykał, a wczoraj w departamencie Dordogne pokazywał się pod maską bonapartysty. Nie jest więc republikaninem, jest człowiekiem 18 *brumaire'a* lub 2 grudnia. Dawniej można jeszcze było pod tym względem się łudzić, dzisiaj zaślepionych być nie powinno. Boulanger jest zdrajcą, a jego zwolennicy i wszyscy ci, którzy nań głosują, są współwinni!“ — Na drugi dzień to samo pismo woła: „Strzeżcie się, Boulanger ściągnie na was wszystkie okropności wojny!“

O, to istotnie straszne! Wojny nie chcemy. Więc Rochefort w *Intransigeancie* odbija ten cios wymierzony w jenerała. Opowiada on taką historyjkę: „Było to podczas sprawy Schnaebelego. Zakomunikowano mi list z Berlina, pisany przez członka niemieckiego parlamentu, zaciętego nieprzyjaciela Bismarka. Ów niemiecki deputowany, przeciwnik wojny, ostrzegał w swym liście, że zasadzka na Schnaebelego była prowokacją celem wywołania wojny i na dowód podawał wszystkie odbywające się w tajemnicy ruchy wojsk niemieckich. Z tych ruchów istotnie można było mniemać, że się odbywa po tamtej stronie Renu zamaskowana mobilizacja. Pobiegłem więc do Clémenceau, dałem mu ten list do przeczytania i potem z nim razem udaliśmy się do Boulangera, który wówczas był ministrem wojny. Przeczytawszy list, jenerał rzekł: „Wojna byłaby dla nas wielkiem nieszczęściem. Pracując z wytężeniem sił, jeszcze za rok nie będziemy mogli postawić czoła Niemcom.“ Czyż człowiek, który tak mówi, może dążyć do wojny?“ — kończy Rochefort, a zwolennicy przywrotu wołają chórem: „Naturalnie, że nie! Niech żyje Boulanger!“

Wybór jenerała w dep. du Nord nie ulega najmniejszej wątpliwości. Potem plan jego ma być taki: w izbie zajmie miejsce obok przyjaciela swego Lagueurre, na samym krańcu lewicy i natychmiast postawi wniosek rozwiązania izby, a dla tego wniosku zażąda nagłości. Jeśli ta propozycja upadnie, natenczas on i wszyscy bulanżyści złożą mandaty i wspólnie wydadzą manifest do narodu, żądając dla siebie plebiscytu. Rzecz łatwa do przewidzenia, że naród odezwie się na to wezwanie, powstanie zatem chaos, bardzo niebezpieczny; wyborcy mogą zażądać od swych deputowanych, aby złożyli mandaty, przez co samo przez się nastąpi rozwiązanie izby.

Wobec tego niebezpieczeństwa oportuniści postanowili skupić się w około gabinetu Floqueta, którego nie lubią za radykalną barwę. Już ten gabinet chcieli obalić na spółkę z monarchistami, teraz zaś zmienili front; milszy im radykalny Floquet od Boulangera, za którym widzą widmo cezaryzmu. Więc znowu wydano hasło koncentracji republikańskiej i Floquet poczuł grunt pod nogami.

Czy długo potrwa ta solidarność stronnictw republikańskich i jeśli potrwa, to czy zdoła zażegnać niebezpieczeństwo agitacji boulanżystów? odpowiedź na to niezmiernie trudna. Trzeba uwzględniać niechęć ludu do parlamentarnych rządów, pogardę, na jaką te rządy zasłużyły i wreszcie lekkomyślne zamiłowanie Francuzów w przewrotach. Bonapartyści są przekonani, że na wezwanie Boulangera lud obali teraźniejszą izbę.

Nastąpią tedy wybory, które będą miały znaczenie plebiscytu. Owóż do tego już się przygotowują bonapartyści, a szef ich, ks. Wiktor Napoleon, zamianował naczelnikiem wyborczych komitetów bonapartystowskich byłego jenerała i ministra wojny Barreila Hr. Paryża, na wieść o tutejszych wypadkach, opuścił śpiesznie Lisbonę, i wróciwszy do Londynu, zwołał wielkie konsyljum swoich stronników. Widzicie tedy, że się kruki zlatują i krążą nad dogorywającą republiką.

Po niej co przyjdzie: cesarstwo Boulangera I, czy też cesarstwo Napoleona IV, czy wreszcie królestwo Filipa? Niezawodnie za wcześnie stawiać to pytanie. Rzucam je tylko dla tego, by zanotować, że Orleaniści są pełni nadziei. Liczą oni na wojsko, na dynastyczne stosunki hr. Paryża, na wpływy Anglji, przychylne dla Orleanów, wreszcie na przymioty pretendenta, a bonapartyzm, podzielony między Jéroma i Wiktora-Napoleona, uważają za stronnictwo dobre do agitacji, ale zbankrutowane politycznie. Stoją oni, ci Orleaniści, dotąd na uboczu, nie angażują się do niczego jawnie — stoją silni, karni i potężni sympatją całego duchowieństwa.

Rokowania Kurji z Rosją.

Czas otrzymuje następujący komunikat z Rzymu ze źródła bardzo poważnego:

„Nie wchodząc bynajmniej w genezę owych alarmujących pogłosek, jakie powstały z powodu zawiązanych niedawno układów między Stolicą Apostolską a cesarskim rządem rosyjskim; nie tając, iż istotnie owe pogłoski miały w znacznej części źródło swe w mylnem identyfikowaniu tego, co o przygotowawczej fazie rokowań, fałszywie czy prawdziwie z wpływowych (*influentes*) sfer w Wiedniu do wiadomości szerszego ogółu przenikało (*transpirait*) — z skłonnościami i usposobieniami decydujących kół Watykanu; — należy przedewszystkiem stwierdzić, iż obecnie sprawa pomienionych układów spoczęła wyłącznie w rękach Ojca św. i że wszystko, co poza Rzymem w kwestji tej mówiono, projektowano lub podsuwano, miało raczej próbny, dziennikarski, niż stanowczy autoryzowany charakter. Pojmując też z całą wyrozumiałością drażliwość, z jaką społeczeństwo polskie owe wieści przyjmowało, tłumacząc ją żarliwością starodawnego do wiary katolickiej przywiązania, należy jednak społeczeństwu temu winszować, iż nie dając się zachwiać nietylko w swej miłości, ale w zaufaniu w mądrość oraz roztropność Bożą Namiestnika Chrystusowego, całą swą nadzieję w Nim położyło, pewne, iż On praw Kościoła uszczuplić nie da i przed nowemi, gdyby się na takowe zanosiło, zamachami zakryć go potrafi.

„Sprawy Kościoła katolickiego w Rosji, bardziej jeszcze może niż innych krajów, pochłaniają całą przezorną baczność Ojca św. już chociażby dlatego, iż z natury swej niezmiernie skomplikowane, nastręczają trudności, niedające się ująć w zwyczajny tryb dyplomatyczny. Więcej też, niż wszelkie inne, leżą one na sercu Leonowi XIII, a przystępuje On do nich, świadom doskonale równie dobrze dzisiejszego stanu rzeczy, jak i niebezpieczeństw przyszłości.

„Wielka mądrość Ojca św., doświadczenie zdobyte w układach poprzednich, tradycja dyplomatyczna Stolicy Apostolskiej, a przedewszystkiem Boskość urzędu Namiestnika Chrystusowego, nie pozwalają też sercom katolickim wątpić ani na chwilę, iż Ten, którego Pan na czele swej owczarni postawił, niebezpieczeństwa, jakie z nowej strony mogłyby jej grozić, zawsze przejrzy i zapobiedz im w właściwym czasie i właściwemi środkami nie omieszka.

„Niech więc społeczność polska, w uczuciach wierności zaufania do Stolicy Apostolskiej zawsze przodująca, oczekuje z zupełną wiarą i spokojem dalszego ciągu świeżo rozpoczętych układów, pewna, że albo owe alarmujące pogłoski wkrótce zupełnie ustaną, lub gdyby w dalszym ciągu trwały, tocząca się w Rzymie akcja dyplomatyczna mylność ich i przedwczesność najdobitniej niebawem okaże.“

W tej sprawie otrzymuje *Czas* także następujący list:

Rzym 13 kwietnia.

W chwili, gdy to piszę, dojdzie już was zapewne komunikat, będący najlepszą odpowiedzią na wszystkie pogłoski, jakie zjawiły się nietylko w prasie, lecz i w dyplomacji (i to nawet takiej, która najbardziej winna być w tej sprawie przezorną i lekko słów nie ważyć), a odnoszące się do układów między Rosją i Watykanem.

Wobec stanowczości tego komunikatu, sądzę, iż zbytecznym byłby wszelki komentarz. Rzecz prosta a zrozumiała, iż wkrótce po właściwem zagajeniu rokowań, niepodobna żądać bardziej szczegółowych odpowiedzi i że z natury rzeczy wszystko musi się poniekąd zamknąć w ogólnikach. Nie dotyka on też merytorycznej strony sprawy i układów, ale spokój, z jakim przemawia i podkreślenie faktu, iż rokowania toczą się li tylko w Rzymie, że ujął je w swe doświadczone i wytrawne ręce sam Leon XIII, rozwiewają najzupełniej wszelkie obawy, których źródło wskazuje, bardzo dyskretnie, niemniej jednak dosyć wyraźnie, ów komunikat, wysłany dziś czy wczoraj *Czasowi*. Z tego też względu jest on ważnym, a zwłaszcza ustęp, w którym mowa, iż Ojciec św. „równie świadom dzisiejszego stanu rzeczy, jak i niebezpieczeństw przyszłości“. Nie trzeba być bardzo wczytanym w styl dyplomatyczno-półurzędowy, aby odgadnąć, iż frazes ten odnosi się przedewszystkiem do kwestji językowej. Wobec tego alarmy wiedeńskie wydają się po prostu albo robotą na własną rękę lub akcją przygotowawczą, obliczoną na zbadanie terenu. Zakończenie waszego komunikatu stawia pod tym względem kwestję dosyć jasno i może w sposób najbardziej ze wszystkiego uspakajający.

Co do faktów, to przedewszystkiem nigdy może dyskrecja nie była ostrzejszą, aniżeli w chwili obecnej. Należy też z niezmierną ostrożnością przyjmować wszystkie pod tym względem doniesienia, nawet tych źródeł, które pragnęłyby nadać sobie cechy największej wiarygodności. O jednem mogę was tylko zapewnić. Rokowaniami kieruje osobiście Ojciec św., a na teraz odnoszą się one tylko do trzech punktów: 1) stałe stosunki dyplomatyczne z Rosją (poseł przy Watykanie), 2) obsadzenie biskupstw (Wilno, Płock, Lublin) i sufraganje, 4) kwestja seminarjów. Punkt pierwszy jest o tyle najważniejszym, iż tymczasowość teraźniejsza czyni z p. Izwolskiego nie pełnomocnika do prowadzenia rokowań, jeno ajenta dworsko-dyplomatycznego, przybyłego z listem cesarza Aleksandra do Ojca św. i zapewne oczekującego na odpowiedź Papieża.

Raz więc jeszcze: o ile echa wiedeńskiej fazy układów mogły istotnie najcięższe budzić obawy, o tyle w Rzymie obawy te rozwiewają się od razu wobec faktu, iż bezpośrednio Ojciec św. nad tą kwestją czuwa i że nie tylko w zasadnicze i pierwszorzędne ale nawet w najbardziej drobiazgowe szczegóły wnika i nie opiera się bynajmniej na jednostronnych informacjach. Przeciwnie, optymizm wiedeński nie ma tu nietylko u Ojca św., ale i w sekretarjacie stanu zwolenników, a w ogóle zwracam uwagę waszę i całej publiczności polskiej, że wszystko co dotąd w tej sprawie do naszej wiadomości dochodziło, nie pochodziło ze źródeł rzymskich, ale z wiedeńskich. Wiadomości niepokojące, które w swoim czasie podawał paryski *Figaro*, tu okazały się zupełnie mylnemi.

Choroba cesarza Fryderyka.

W ciągu ostatnich dwóch dni wyszły z wiarygodnych źródeł z Berlina o przebiegu choroby cesarza Fryderyka depesze, które poniżej w chronologicznym porządku podajemy:

Berlin 16 kwietnia przed południem. Nocy z soboty na niedzielę nie spędził cesarz spokojnie. Czy powodem tego było włożenie nowej canuli, na razie nie wiadomo. Za poradą lekarzy pozostał cesarz wczoraj przed południem w łóżku, nie był także na nabożeństwie w kaplicy zamkowej. Wstał z łóżka dopiero o godzinie 3 po południu, pokrzepiony pokarmem. O godz. 4 był u niego dr. Bergmann. Około w pół do 5, ukazał się cesarz w oknie pałacu; licznie zgromadzona publiczność powitała go gromkiemi okrzykami.

O godz. 5 podano w oranżerji objad dla familji cesarskiej, a do stołu zasiedli także W. ks. Hesski i ks. Hohenlohe-Langenburg. O godz. 6 pojawił się cesarz ponownie w oknie pałacu, powitany z jeszcze większym entuzjazmem, aniželi poprzednio, przez licznie zgromadzoną publiczność, wznoszącą na cześć jego grzmiące wiwaty. Nad wieczorem, według doniesienia *Kl. Journal*, stan cesarza miał być znowu bardziej uspakajający.

Berlin 16 kwietnia godz. 3 po południu Dzisiaj powołano do cesarza profesora Senatora i Leydena. Ten ostatni wyjechał z Berlina i dopiero jutro przybędzie. Stan cesarza ma budzić poważne obawy.

Berlin 16 kwietnia godz. 7 wieczorem. Stan cesarza, jak wszędzie z smutkiem konstatują, wznieca obawy. Profesor Senator, który dziś oglądał cesarza, uznał stan jego jako bardzo poważny. — Temperatura ciała ma przenosić 39° C. — jest to więc temperatura dość silnej febry.

W stosunku do tego musi i ogólny stan sił szwankować. Przypuszczają, że z lokalnego ogniska choroby w gardle wytworzyły się w postępie jej także jedno lub więcej ognisk w płucach — wyrzuty mają być jednak bardzo mierne. *Vossische Ztg.* donosi, że pogłoski o wycieku ropy do płuc dotychczas się nie potwierdziły. Mimo to pisze ten dziennik: — „W każdym razie stan jest bardzo poważny, jak to wszyscy lekarze zgodnie uznają, a dla ciężko doświadczonego domu cesarskiego i ojczyzny zdają się nadchodzić nowe, pełne trosk i obaw godziny.

Charlottenburg dnia 16 kwietnia. — O 11 przed południem przyjechała tu następczyni tronu z Berlina. Po godz. 11 przybył kanclerz ks. Bismark i udał się wprost do cesarza. W pół godziny później nadjechał następca tronu Wilhelm w takim galopie i tak szybko wbiegł do pałacu, że straż nie miała nawet czasu stanąć pod bronią dla oddania honorów. Następca tronu i kanclerz bawili dłużej u cesarza, później przybył także ks. Henryk (drugi syn cesarza).

W pośród publiczności tak w Charlottenburgu jak i w Berlinie szybko rozeszła się wieść o pogorszeniu się stanu cesarza. Mówią, że wszyscy lekarze otaczający zwykle cesarza, mają pozostać przez całą noc w Charlottenburgu i że mają być odtąd dwa biuletyny dziennie wydawane.

Nordd. Allg. Ztg. donosi, że następcy tronu, kiedy wracał na czele gwardji strzelców z ich ćwiczeń na Tempelhofie, robiono na ulicach, a szczególnie „Pod Lipami“ szumne owacje.

Berlin 16 kwietnia, godz. 6 wieczorem. Dziś w południe o godz. 1 odbyło się wielkie konsyljum, złożone z Mackenziego, Senatora, Bergmanna, Krausego, Wegenera i Howella. Konsyljum trwało przeszło godzinę. Lekarze uznali, że zapalenie oskrzeli (*bronchitis*) jest bardzo ograniczonem i że nie ma śladu zapalenia płuc. — Atoli Mackenzie obawia się, że zapalenie płuc jest możliwem, ponieważ temperatura ciała cesarza ciągle jest bardzo wysoką, co nie może być wynikiem jedynie zapalenia oskrzeli. Zachodzi obawa rozwinięcia się t. zw. pneumonji. Dzisiaj wieczorem o godz. 9 odbędzie się powtórne konsyljum. Telegrafowano także do Leydena do Wiesbadenu.

Berlin 16 kwietnia, godz. 7 min. 30 wieczorem. *Post* donosi z Charlottenburga, że cesarz dzisiaj po południu o godz. 3 min. 25 przez kilka minut okazał się w oknie. Wczoraj wstał tylko na dwie godziny.

Berlin 16 kwietnia, godz. 8 min. 40 wieczorem. O godz. 6 min. 50 wieczorem złożyli cesarzowi wizytę wielki książę i w. księżna badeńscy. Następca tronu bawi w tej chwili jeszcze w Charlottenburgu. Cesarz po południu wstał z łóżka; jakiś czas spędził w fotelu na kółkach i około wpół do czwartej okazał się w oknie pałacu. Minister domu cesarskiego hr. Stolberg i jenerał Albedyll bawili po południu dłuższy czas w zamku.

Berlin 16 kwietnia, godz. 9 wieczorem. — Cesarz czuł się dzisiaj wieczorem mimo febry dosyć dobrze, atoli według orzeczenia lekarzy nie jest bezpodstawną obawa, że choroba może przybrać niekorzystny a szybki przebieg.

Berlin 16 kwietnia, godz. 10 wieczorem. Temperatura ciała cesarza nie zmieniła się od południa, tak samo jak stan zapalenia oskrzeli. Mackenzie przypuszcza, że wysoka temperatura wywołana została skutkiem wytworzenia się abscessu w pobliżu tchawicy, z którego to abscessu ropa od czasu do czasu wypływa do tchawicy, poczem abscess znowu się przysklepia. Dziś wieczorem odbyło się znowu wielkie konsyljum lekarzy, tak jak w południe. Skonstatowano, że od południa nie zaszła żadna zmiana. To też nie powiększa się zapalenie oskrzeli, co byłoby już niezawodnie symptomem korzystnym, ale cóż kiedy temperatura ciała wcale nie opada. Na jutro, na godz. 11 przed południem jest znowu wyznaczone konsyljum, w którem weźmie udział także prof. Leyden.

W Berlinie panowało w południe i wieczorem wielkie wzruszenie, obiegały najsensacyjniejsze pogłoski. Według autentycznych informacyj, oprócz wspomnianych powyżej a niekorzystnych zdaniem lekarzy objawów w stanie choroby, nie zaszły żadne nowe symptomy, i dla tego bezpośredniego niebezpieczeństwa katastrofy nie ma. Dopiero po dwóch lub trzech dniach, w miarę rozwoju bronchitis i ewentualnych następstw, będą mogli lekarze wydać definitywne orzeczenie o prawdopodobnym dalszym przebiegu choroby.

Berlin 16 kwietnia g. 11 w nocy. Ogromne tłumy ludu do tej pory oblęgają zewnętrzne bramy zamku w Charlottenburgu. Ponieważ w Berlinie utrzymują się uporczywe pogłoski, jakoby rozstrzygający moment miał lada chwila nastąpić, przeto skonstatować należy, iż wszelkie doniesienia o wyciekaniu ropy do płuc, któreby mogło spowodować tamowanie oddechu i napady duszności, są fałszywe. Rozstrzygnięcie zależy, jak już doniesiono, od rozwoju bronchitis.

Berlin 17 kwietnia. Książę Wilhelm i Henryk przepędzili noc w Charlottenburgu. Przebieg nocy wczorajszej u cesarza był spokojniejszy niż nocy ubiegłej.

Nat. Ztg. pisze, iż cierpienie cesarza obecnie nie polega tylko na prostem zapaleniu oskrzeli, lecz na rozszerzeniu się cierpienia krtaniowego aż na oskrzele, a przez nie na płuca. Nowa ta komplikacja stoi w przyczynowym związku z wypadkiem, jaki zaszedł w ubiegły czwartek. Skutkiem tego, iż kanula nie skwila w krtani prawidłowo i zatkała się, wydzieliny krtani, zamiast wypływać przez rurkę na zewnątrz, ściekały wzdłuż rurki do oskrzeli i działały tam jako podnieta zapalna. Szczęściem nie stwierdzono dotąd u cesarza objawów zapalenia płuc.

Do *Pester Lloydu* piszą z Berlina pod datą 13 b. m.:

„Uwagi godnem jest, że cesarz i cesarzowa odwiedzili także dzisiaj następcę tronu, ks. Wilhelma. Jest to pierwsza wizyta cesarskiej pary u księcia, od czasu powrotu monarchy Niemiec z San Remo. Jeżeli więc kwestja małżeństwa ks. Battenberga z ks. Wiktorją wywołała także w łonie cesarskiej rodziny jakiekolwiek nieporozumienia, to wizyta Fryderyka III u swego syna zdaje się być najlepszym dowodem, iż one już zupełnie załagodzone zostały.

Na berlińskim pałacu cesarskim (dawniej książęcym), od wczoraj powiewa znowu cesarska flaga, zatknięta po raz pierwszy od dnia 9 marca b. r. Podobna czarno biała flaga powiewa dumnie na sąsiednim pałacu książęcym, który dawniej był siedzibą książąt lignickich, a publiczność tłumnie około pałaców zgromadzona entuzjastycznemi okrzykami witała te radosne znaki dla domu cesarskiego. Był to bowiem dzień urodzin ks. Wiktorji, i na jej cześć zatknięto na pałacach flagi o barwach Hohenzollernów. Dnia 12 b. m. ukończyła księżniczka 22 wiosnę życia, gdyż przyszła na świat w przeddzień walki Prus z Austro-Węgrami w r. 1866. Księżniczka Wiktorja jest prawdziwie dzieckiem troski. Z opisu tajnego radzcy rządu dra Hinzpetra, który zajmował się wychowaniem dwóch najstarszych synów księcia następcy tronu, wiemy dokładnie, w jakiem przygnębieniu i smutku znajdowała się dostojna pani w chwili, kiedy w łonie swojem nosiła księżniczkę Wiktorję. „Naszę biedę“ pisze Hinzpeter, „zaledwie porównać możemy z troską księżnej następczyni tronu. Troski jej rozpoczęły się o wiele wcześniej od naszych, gdyż księżna świadoma dokładnie stanu rzeczy widziała nadciągającą burzę, a w jej zażegnaniu nie mogła wziąć osobistego udziału. Rok 1866, rok trwożliwego wyczekiwania dla nas, był dla księżnej poprzedzony zimą, która przyniosła jej nowe troski i zmartwienia“.

Zaledwie nowonarodzone dziecię ochrzczono, rozpoczęła się dla księżnej sroga obawa wojny, w której jej małżonek miał dokonać tyle i tak świetnych bohaterskich czynów, których systematycznie tumaniony motłoch zdaje się że wcale nie pamięta, jeżeli krzyczy, że trudno sobie przedstawić króla z rodu Hohenzollernów bez miecza w ręku. Do troski księżnej o los walki przyłączyła się słabość i śmierć ukochanego syna ks. Zygmunta; czyż księżniczka Wiktorja nie jest dziecięciem trosk? los dotrzymał wszystkiego, co jej w dziecinnych latach wywróżył.

Cesarzowa Wiktorja przyjęła życzliwie deputację dam polskich, które przemawiały do monarchini w języku francuskim, a to wystarcza dla zauszników Bismarka, aby mogli hałasować, iż o cesarzowej Wiktorji jako o „damie niemieckiej“ nawet mowy być nie może. Także więc i Fryderyka II należałoby wykreślić z listy sławnych przodków domu Hohenzollernów, ponieważ swoje „Oeuvres“ napisał w języku francuskim, a nadto pozostawał w przyjaźnych i zażyłych stosunkach z Voltairem i d'Alembertem.

Utrzymuje się też podanie, iż księżna Zofja Karolina, od której dzisiejsza siedziba cesarska nosi miano Charlottenburga, korespondowała z Leibnitzem o „l'infiniment petit“ po francusku! A cóż należy uczynić wobec tego, iż w słynnych małych cerclach cesarzowej Augusty często używa się języka francuskiego, a nie niemieckiego! Dzisiaj *Norddeutscherka* rozwodzi się nad tem, że deputacja dam polskich przemawiała w języku francuskim i że w przemowie do monarchini mówiono o Polkach, a nie o Prusaczkach. Takie demonstracyjne wystąpienie rządowego organu zasługuje na jak najsurowszą naganę i podziwiać należy chyba odwagę *Norddeutscherki* na podobne enuncjacje. Dla tego, że cesarzowa przyjęła deputację dam polskich, to według zapatrywań *Norddeutscherki* na monarchinię spada odpowiedzialność za to, co być może rządowej polityce nie jest na rękę.

Jeżeli podróż cesarzowej do Poznańskiego nie odbyła się tak, jak się odbyć powinna była, (a niejedno powinno było być inaczej) to mimowolnie nasuwa się pytanie dla czego ministerjum z łona swego nie dodało kogoś do boku cesarzowej? Cesarzowa udała się do Poznania nie jako osoba prywatna, lecz zastępywała monarchę w spełnieniu wysokiego i prawdziwie królewskiego zadania. Trudno sobie przedstawić, aby cesarz, gdyby mu zdrowie na tę podróż pozwoliło, odbył ją nie w towarzystwie ministra spraw wewnętrznych lub ministra rolnictwa.

Kronika.

Lwów, dnia 18 kwietnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gr. kat. komitetowi parafialnemu w Płotyczy, w powiecie brzeżańskim, na urządzenie cerkwi, zapomogi w kwocie 50 zł.

Na audjencji u Najj. Pana byli w poniedziałek J. E. p. namiestnik Filip Zaleski, ks. Eustachy Sanguszko i radzca wyższego sądu krajowego p. Zdański.

Mianowanie. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasową nauczycielkę, Joannę Sokołowską, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Siedliskach.

Władysław hr. Badeni jest chory od paru dni i z tego powodu nie brał wczoraj udziału w sesji Wydziału krajowego. Możemy jednak zapewnić wszystkich a tak licznych przyjaciół tego zasłużonego męża, że choroba nie jest groźną. Lekkie tylko przeziębienie, w skutek którego zaatakowane zostało gardło.

Prezydent miasta Lwowa p. Mochnacki wyjechał onegdaj do Wiednia na czele deputacji burmistrzów miast galicyjskich, którzy w sprawie gorzelnianej udali się do Wiednia.

Doktorat. P. Łepkowski, syn Józefa profesora i b. rektora uniwersetu Jagiellońskiego, otrzymał na krakowskim uniwersytecie stopień doktora praw.

Rada nadzorcza Towarzystwa wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców „*Rodzina*“ odbędzie się piąte zgromadzenie w Stanisławowie w dniach 20-go i 21 go maja b. r. to jest w Zielone święta.

Zdradzenie tajemnicy. Z Wiednia piszą do *Czasu*: „Na sobotniem południowem posiedzeniu Koła polskiego uchwalono najściślejszą tajemnicę obrad, mimo to w wieczornem wydaniu *Wiener Allg. Ztg.* przyniosła wiadomość o audjencji p. Jaworskiego u cesarza. W nawiasie dodam — że pismo to nic i nikogo nie reprezentuje i żadnych nie miewa informacyj, ani telegramów prawdziwych, a jest może najzjadliwszem przeciw Polakom. Trzeba, żeby u nas o tem wiedziano, gdyż ajenci tego pisma ciągle je w Galicji propagować usiłują.

„Na następnem posiedzeniu Koła oświadczył p. Grocholski, że ten poseł, który zdradził tajemnicę jest po prostu parszywą owcą. Wyborcy powinniby z tego wyroku wyciągnąć konsekwencje.“

„Kościuszko pod Racławicami“ obraz mistrza Matejki jest już ukończony i w tym jeszcze tygodniu wystawiony będzie w narodowem Muzeum krakowskiem i temuż na własność oddany. Ukończenie obrazu przypadło właśnie w miesiącu, w którym odbyła się bitwa pod Racławicami.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 19 kwietnia 1888 o godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: Losowanie posagów z fundacji miejskiej imienia arcyksiężniczki Gizeli. — Prośba dyrekcji teatru lwowskiego o wyasygnowanie subwencji dla opery polskiej. — Wniosek w sprawie wysłania delegatów miejskich do kilku miast celem przekonania się, w jaki sposób tamże ruch parowych tramwajów jest uregulowany. — Wnioski odnoszące się do budowy szkoły wydziałowej żeńskiej na gruncie realności l. 434¹/₄. Prośba Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców o bezpłatne odstąpienie 24 metrów kwadratowych ziemi na cmentarzu Łyczakowskim pod grobowiec dla ś. p. Kalinki. — Zatwierdzenie rachunków odnoszących się do prowadzenia kuchni we własnym zarządzie w Zakładzie kalek śgo Łazarza i kilka rekursów w sprawach budowniczych.

Na tajnem posiedzeniu załatwionych będzie kilka prośb o przyjęcie do związku gminy, o przyznanie dodatku osobistego, udzielenie remuneracji i t. p.

„Sokół“ z Kołomyi urządza w niedzielę d. 22 b. m. przedstawienie amatorskie, którego czysty dochód przeznaczono na budowę własnego gmachu w Kołomyi. Daną będzie 4-aktowa komedja p. Abrahamowicza i Ruszkowskiego p. t. „Pospolite ruszenie“.

Zwłoki ś. p. profesora Wróblewskiego, przybrane w togę profesorską, z biretem na głowie złożono w sali *Collegium phisicum* przy ulicy św. Anny w Krakowie. Cała sala obita jest czarnym kirem, a katafalk ubrany jest kwiatami i zielenią. Młodzież akademicka pełni honorową straż przy trumnie. Pogrzeb odbędzie się dzisiaj o g. 4 po południu. Nad grobem przemawiać będą profesorowie i akademicy. W czasie pochodu pogrzebowego słuchacze uniwersytetu nieść będą pochodnie.

Pogrzeb ś. p. Emila Czyrniańskiego odbył się onegdaj w Krakowie z niezwykle poważnym nastrojem. Przed wyniesieniem trumny ze zwłokami przemówił prezes Akademji Umiejętności dr. Majer, żegnając w krótkich lecz ciepłych słowach długoletniego towarzysza na polu nauki i pracy narodowej. Karawan okryty był cały wieńcami, a bedele uniwersytetu nieśli za trumną kirem okryte berło senackie, tudzież berła czterech fakultetów.

Za zwłokami postępowała najpierw rodzina, potem gremium profesorów z rektorem ks. Spissem na czele, prezes Akademji dr. Majer i wiele innych wybitnych osób z kraju.

Nad otwartą mogiłą imieniem profesorów przemówił dr. Straszewski, kreśląc w pięknych słowach żywot i zasługi zmarłego; imieniem młodzieży akademickiej przemawiał słuchacz medycyny p. Szukiewicz, zaś farmaceuta p. Unsinn pożegnał zmarłego rzewnemi słowami imieniem swoich kolegów.

Zawieje śnieżne. Z Augsburga (w Bawarji) donoszą, że dnia 12. b. m. (we czwartek) taka zamieć śnieżna panowała w tem mieście, iż chwilowo wstrzymany nawet został ruch pociągów.

Barjera oddzielająca plac marjacki od nieprzesklepionego koryta Pełtwi rozebrano już wczoraj zupełnie i rozpoczęto pracę około wyrównania terenu.

Nekrologja. Paweł Obliński, żołnierz gwardji strzeleckiej z r. 1823, weteran z r. 1831 zmarł onegdaj w Krakowie.

Emilja z Waligorskich Panzerowa, wdowa po znanym inżynierze warszawskim, który budował pierwszy żelazny most na Wiśle pod Warszawą, zmarła onegdaj w Krakowie.

Marylka, córka Albiny i Bronisława Kruszelnickiego, inżyniera kolei Karola Ludwika, zmarła wczoraj we Lwowie w 6-tej wiośnie życia.

Józef Dobnalik, członek korpusu weteranów wojskowych, zmarł wczoraj we Lwowie w 40 roku życia.

O tajnej służbie, jaką otoczony jest zamek Charlottenburgski, donosi *Münch. Neueste Nachr.* że „osoby, mające w tem interes, wiedzą z największą dokładnością kto w Charlottenburgu wchodzi lub wychodzi i potrafią to zużytkować.“

Z Strassburga donoszą, że dwóch studentów uniwersytetu w Fryburgji udało się przed kilku dniami do Belfortu. Idąc ulicą rozmawiali dosyć głośno po niemiecku, co usłyszawszy kilku przechodniów, poczęło ich ścigać wcale nie pięknemi przezwiskami i pociskami. Wkrótce zebrał się naokoło studentów spory tłum ludu, wśród którego rozbiegła się pogłoska, że studenci ci są szpiegami pruskimi. Tłum wsparty przez kilkunastu wojskowych rzucił się na mniemanych szpiegów, których nawet policja obronić nie zdołała. Pobici i poranieni zdołali zaledwie uratować życie i schronić się na dworzec, skąd najbliższym pociągiem w opłakanym stanie dostali się do nadgranicznej stacji niemieckiej.

Zajście to prawdopodobnie żadnego nie wywoła nieporozumienia. Nawet pisma niemieckie dziwią się jedynie, jak Niemcy, znając wściekłość Francuzów, dla przyjemności nadgraniczne francuskie odwiedzać mogą miasta.

25letni doktorand medycyny w Wiedniu M. Szajnowski ożenił się zeszłego roku z ubogą dziewczyną, a nie mając znikąd żadnej pomocy, wiódł nader opłakane życie. Przed kilkoma dniami urodził się Szajnowskiemu syn, a ojciec, nie mając czem zaspokoić potrzeb chorej żony i nowonarodzonego dziecięcia, z rozpaczy postanowił odebrać sobie życie.

Onegdaj opuścił pomieszkanie i dotychczas nie wrócił i według wszelkiego prawdopodobieństwa nieszczęśliwy zamiaru swego dokonał.

Nowe połączenie chemiczne. W kopalni Maldona, w kolonji Wiktorja w Australji, odkrył szkot Mack-Ywor nieznane dotąd połączenie złota. W bryle granitu znalazł on sporą bryłkę złota o czarno-żółtym połysku. Analiza chemiczna wykazała, że jest to związek złota z bizmutem w stosunku 33 części złota do 11 bizmutu.

Zamach samobójczy. F. J. żona murarza, matka dwojga dzieci, w rozdrażnieniu skoczyła do studni, na trzy sążni głębokiej, w zamiarze samobójczym; szczęśliwie jednak została wydobytą przez domowników i uległa tylko silnemu potłuczeniu.

Wytrwały jeździec. Ks. Fryderyk August saski, następca tronu, wyjechał konno z Drezna przez Grossenheim do Gradic, dokąd przybył w południe dnia 6 b. m. ze swoim adjutantem kapitanem Wagnerem. Przebyta przestrzeń wynosi 80 klm. Dnia 7 b. m. po spożyciu obiadu w domu hr. Lehndorfa wyjechał wytrwały książę konno o godzinie 5 po południu z powrotem do Drezna.

W Lisienicach wykładać będzie dla ludu w niedzielę dnia 22 b. m. o godzinie 3 po południu p. M. A. Barta „O obchodzeniu się z nawozem w stajni, w obozie i w polu.“

Regulację granicy między powiatem krakowskim a olkuskim rozpoczęła już w tych dniach specjalnie wybrana do tego komisja, w skład której ze strony rządu austrjackiego wchodzą komisarz p. Geppert i inżynier p. Borelowski. Czynności regulacyjne potrwają co najmniej około dwóch miesięcy.

Dla czego zwierzęta mają ogony? Na to pytanie kalendarz Duńczewskiego wydany we Lwowie w zeszłem stuleciu tak odpowiada: „Oto z prowidencji wszechmocnej, ile że mają mózg gorący, co się wydaje w świecących pod noc oczach, a przeto dane jest miejsce duchom ożywiającym, aby mogly aż do ogona wychodzić i tam się chłodzić...“

Ptaki nie lubią czosnku. „Ogrodnik Polski“ radzi, aby dla zabezpieczenia grochów od szkodników moczyć ziarno przed zasianiem przez 24 godzin w wodzie, w której poprzednio moczono czosnek. Takich ziarn przejętych wodą czosnkową nie tykają ani gołębie, ani kury, ani jakiekolwiek inne ptactwo.

O Stanleyu. W Londynie otrzymano w tych dniach wiadomość, iż śmiały podróżnik dnia 14. września r. z. bawił w Wadelai u Emina-paszy.

Królowa Wiktorja w przejeździe przez Tyrol z Włoch do Niemiec, według doniesień dzienników berlińskich, zatrzyma się w Insbruku lub Francensveste gdzie odbędzie się entrevue z cesarzem Franciszkiem.

Paczkę banknotów znalazła wczoraj na placu Marjackim służąca Marja Malec, zostająca w obowiązkac u p. Arbesbauera, sekretarza „Aziendy“. Pieniądze te odebrał od Malcówny jakiś posługacz publiczny, którego obecnie policja skrzętnie poszukuje.

Nieschwytani dotychczas złodzieje usiłowali wczoraj w nocy porozbijać żelazne puszki umieszczone w murze u wejścia na żydowskie okopisko, a zawierające dobrowolne datki na żydowski szpital we Lwowie. Operacji jednak swojej dokonywali z takim hałasem, iż przebudzili strażnika cmentarnego Jakóba Rucha, który krzykiem rzezimieszków spłoszył.— Dochodzenie policyjne wykazało, że złoczyńców było sześciu, a między nimi byli prawdopodobnie ci, którzy przed kilkoma dniami przy plantach na tem okopisku pracowali.

Rozmaitości.

— **O cesarzu Fryderyku**, gdy był jeszcze następcą tronu opowiada „Hamb. Corr“. następującą anegdotę: W lecie roku 1870 w Charlottenhof pod Potsdamem piękniej niż kiedykolwiek i obficiej zakwitły róże, których strzegł zawsze przed publicznością sprawujący straż żołnierz. Pewnego dnia straż owa powierzona została Poznańczykowi, bardzo słabo władającemu językiem niemieckim. Syn Marsa bacznie przestrzegał aby nikt z przechodniów nie zbliżał się nawet do kwiecistych krzaków, gdy nagle dostrzegł dwie młode panienki, biegnące po trawniku. Niezwłocznie dał im znak, że to wzbronione, ale one z uśmiechem biegły dalej i naraz jedna z nich urwała dwie róże, dla siebie i dla towarzyszki. Na ten widok, Poznańczyk zbliżył się z surową miną do panienek i łamaną niemczyzną zaczął: „Meine Dammen nicht durfen Rosen abbrechen. Ich arre..“ (Moje panie, nie wolno róż zrywać: Aresz...) „Jesteśmy córkami następcy tronu“, — brzmiała odpowiedź i obie księżniczki wybuchnęły głośnym śmiechem. „Tochter Kronprinz lacht nicht aus Preussisch Soldat, Sie sind mein Arrestat, bitte zur Wache) Córki następcy tronu nie wyśmiewają się z pruskiego żołnierza, panie są mojemi aresztantkami, proszę na odwach). Nie pomogły zapewnienia i perswazje, żołnierz uwziął się, i księżniczki musiały powędrować na odwach. Tu łatwo sobie wyobrazić przerażenie dyżurnego porucznika, który nie mógł znaleźć dosyć słów na przeproszenie dostojnych aresztantek. Żołnierz otrzymał naturalnie surową naganę i przesłano odpowiedni raport do komendantury w Potsdamie, w skutku czego Poznańczyk został zawezwany następnego dnia przed południem do następcy tronu, a gdy książe Fryderyk Wilhelm zapytał go co właściwie dnia wczorajszego zrobił, odparł: Königliche Hoheit, Princess Charlotte arretirt, weil Rosen abgebrochen und Preussisch Soldat ausgelacht“ (Wasza królewska wysokości, zaaresztowałem księżniczkę Karolinę, bo zrywała róże i wyśmiała żołnierza pruskiego). Wszyscy obecni skierowali wzrok na księcia, który rzekł: „No mój przyjacielu nikt nie ma prawa sprzeciwiać się instrukcji, a nawet gdybym to był ja, albo następczyni tronu nie moglibyście postąpić inaczej. Róż nie wolno tam zrywać, a kto się temu sprzeciwia musi ponosić skutki. Zachowajcie jednak stanowczość, której wczoraj daliście dowody i wówczas, gdyby was ojczyzna kiedy powołała w poważniejszej sprawie lub do swojej obrony. Na pamiątkę moję i waszego czynu przyjmijcie ten podarek z mojej ręki“. I następca tronu z dobrotliwym uśmiechem wręczył żołnierzowi 20 marek, które Poznańczyk zachowuje, po dziś dzień jako drogą pamiątkę.

— **Skromność autorska**. Rzymska „Revue Internationale“ drukuje obecnie ciekawe pamiętniki Blaze de Bury, w których znajdujemy wiele zajmujących szczegółów o wielkościach literackich bieżącego stulecia. Wyciągniemy z tych wspomnień jedno, o Lamartinie.

Autor „Jocelyna“ piastował wówczas (1848 r.) tekę spraw zagranicznych. Winien on był był 2000 fr. „Revue des deux mondes“. Pewnego dnia dyrektor jej, Buloz, przechodząc przez bulwar des Capucines, wstąpił do poety-ministra. Lamartine przyjął go z otwartemi rękami i zatrzymał na śniadaniu. Wśród rozmowy przypomniał sobie nagle swój dług — wstaje od stołu i wyjmując z biurka dwa tysiąc. frankowe bilety, kładzie je przed Bulozem.

— Jeśli już pan chcesz uregulować rachunki — odzywa się tenże — pozwól sobie przypomnieć, iż część tych pieniędzy należy się panu za drukowaną w naszem piśmie „Marsyliankę Pokoju“.

— Cóż znowu, dwie stronice wierszy — nie ma o czem mówić.

Buloz począł nalegać. Minister opierał się tym naleganiom — z początku energicznie, następnie coraz słabiej, wreszcie zmiękł zupełnie.

— Niech i tak będzie, skoro tego chcesz koniecznie, lecz pamiętaj, kochany panie Buloz, iż czynię to jedynie, aby pana zadowolnić.

I mówiąc te słowa, zgarnął oba bilety i schował je napowrót do biurka.

— **Hodowla kwiatów i perfumy francuskie.** Od stu lat już uprawą kwiatów i fabrykacją pachnideł zajmuje się we Francji znaczna część ludności, szczególniej w Grasse, w departamencie Alp nadmorskich. Z pośród licznych kwiatów hodują tam głównie fiołki, żonkile i rezedę (zbierają je w lutym, marcu i kwietniu); róże, tymian i rozmaryn (w maju i czerwcu); jaśmin i hiacynt (w lipcu i sierpniu); lawendę i nard (we wrześniu), akację (w październiku i listopadzie).

Najważniejszym warunkiem uprawy kwiatów przydatnych do fabrykacji perfum jest wyniosłość gruntów na 2000 do 5000 stóp; stwierdzono bowiem, że kwiaty rosnące na górze mają więcej zapachu niż te co rosną w dolinach. A przecież zapewniają, że ogrodnicy i fabrykanci perfum nad morzem Śródziemnem powodzenie swoje zawdzięczają nie wybornemu klimatowi prowansalskiemu, lecz swemu doświadczeniu.

Na szczególną uwagę zasługuje to, że ogrodnicy nie starają się tu o uzyskanie najróżnorodniejszych odmian kwiatów, lecz o wyhodowanie ich w stanie pierwotnym. Tak też oni czynią i tej okoliczności przypisać należy, że kwiaty prowansalskie tak silną mają woń.

W jakiż sposób odbywa się fabrykacja slynnych perfum francuskich z tych kwiatów? W czasie zbierania onych jeżdżą po okolicy handlarze i zakupują je u ogrodników. Ceny, jakie za kwiaty płacą, zawisły naturalnie od jakości zbioru i popytu na targach. — Skoro handlarze kwiaty zakupią, jadą szybko do fabryki, gdzie oddają je jeszcze w stanie świeżym. W tym też celu kwiaty zrywają się zazwyczaj rano po zniknięciu rosy.

Fabrykacja pachnideł składa się zaś z wyrobu pomad i olejków za pomocą procesu absorbcyjnego, tudzież z wyrobu esencyj i drogich perfum za pomocą dystylacji. — Do wyrobu pomad używają zazwyczaj jaśminu, hiacyntów i innych gatunków kwiatów. — Fabrykacja pomady odbywa się w sposób następujący: kwiaty bez łodyżek zsypują najprzód na wielkie płyty szklane, opatrzone w ramę, poczem płyty te zamykają do skrzyneczek drewnianych, w których znajduje się warstwa tłuszczu, wciągająca w siebie zapach zamkniętych kwiatów. Zwiędłe i bezwonne już kwiaty na drugi dzień wyrzucają i w miejsce ich wstawiają świeże dopóty, dopóki owa warstwa tłuszczu nie pozyska ich woni. — Proces taki ciągnie się dwa do czterech miesięcy, tem dłużej, im silniej ma dany tłuszcz pachnieć. — Na tem polega i kończy się także fabrykacja najlepszych nawet i najdroższych pomad, w ten sposób bowiem wyciągnąć można najdelikatniejszą woń kwiatów.

Esencje i perfumy fabrykują znów za pomocą zwykłej dystylacji, gotując kwiaty w wodzie, znajdującej się w wielkiej kolbie dystylacyjnej. Wraz z parą ulatniającą się wody odchodzi także i woń kwiatów i osadza się w naczyniach miedzianych, a po oziębieniu i skropleniu tworzy najwytworniejsze perfumy. Najróżnorodniejsze odmiany perfum — jak paczula, dżokej-klub i wiele a wiele innych — uzyskują fabrykanci za pomocą kombinacji zapachów rozmaitych kwiatów, jakoteż za pomocą chemikaljów.

Na zakończenie dodać należy, że w francuskich fabrykach perfum pracują prawie wyłącznie kobiety, zarabiające dziennie przeciętnie po franku. Wynagrodzenie to podwaja się jednak w czasie zbioru róż i kwiatu pomarańcz.

— **Narkoza.** Dla zbadania objawów, wywolanych przez narkozę, podał się amerykański fizjolog Schoemaker sam temu eksperymentowi i dał się uśpić zapomocą eteru przez swego kolegę. Postanowił więc opierać się wpływowi eteru i starać się jak najdłużej o zachowanie przytomności:

To właśnie przedsięwzięcie utrzymania jak najdłużej zmysłów w ich funkcjach zwyczajnych, stanowiło istotny warunek powodzenia eksperymentu. Natychmiast po pierwszem zaciągnięciu się eterem usiłował Schoemaker mówić. Nie potrafił jednak tego dokonać. Po niezwykłem wysileniu wydobył się z ust jego ton ochrypły, niezrozumiały. Po trzeciem zaciągnięciu woni eteru znikły zupełnie zmysł powonienia, smaku, słuchu i wzroku. Schoemaker opowiada, że czuł dokładnie, jak tracił zmysły; miał jednak zarazem uczucie niewiary w bezprzytomność swoją, co wyrodziło stan dziwaczny nad wyraz, podobny do życia w półśnie, kiedy to człowiek walczy z całą energją przeciw chimerom fantastycznym owładającym umysłem stara się przekonać siebie o tem, że to co widzi we śnie jest nie prawdziwem, i krytykuje cudotwory snów własnych. Po czwartem zaciągnięciu eteru wszelka świadomość opuściła Schoemekera. Ciało stało się nieczułem na rozmaite drażnienia i kłucie igłami. Zarazem dolegało mu uczucie opresji, którego się pozbyć nie był w stanie. „Chciałem się uwolnić od tej duszności, ale nie zdołałem wykonać najmniejszego ruchu i byłem świadom tego braku siły i woli. Obecność lekarza, mego kolegi i szczerego przyjaciela, dziwne na mnie wywierała wrażenie. Nie mogłem sobie zdać sprawy z tego, czyli on stanowi osobny organizm czy też ze mną pozostaje w łączności. Byłem przekonany o tem, że się pastwi nademną, że mię dręczy i korzysta z chwilowego wysilenia, aby mi w sposób okrutny dolegać. Ten strach, to przerażenie wespół z fizyczną apatją wprawiało mię w szał i rozpacz.“

Przy końcu eksperymentu zobaczył Schoemaker nagle dwie jasnem światłem świecące linje ogniste, w równoległym kierunku się poruszające, a falujące po tle intenzywnie czarnem. Towarzyszył im szmer podobny do poruszania się kołowrotka. Prócz tych halucynacyj nie zauważył Schoemaker nic więcej; nie mógł też myśleć o niczem, z czasem zbladły te linje ogniste i znikły wreszcie zupełnie.

Nastąpiło trzecie stadjum: Uczucie i przytomność powróciły zwolna. Ciężkie westchnienie wydobyło się z piersi jego i przypomniał sobie, że to znak najsilniejszej narkozy, głębokiego uśpienia równającego się śmierci. Ale nie zaniepokojało go to wcale. Przeciwnie, rozciekawiony był niezmiernie, co też teraz nastąpi i ogrom myśli i uczuć zaczął krążyć w jego głowie. „Zdawało mi się zrazu, jakoby mógłbym łatwo dociec tajemnicy istoty żywota. Gęsta pomroka, kryjąca prawdę jedyną, prysnęła przed mem okiem wewnętrznem. Obie linje faliste i świecące przedstawiały dla mnie graficzne wyobrażenie dwu szeregów faktów, stanowiących życie organiczne i duchowe. Zdawało mi się, że posiadam bardzo ważne odkrycie i postanowiłem zapamiętać i przypomnieć sobie wszystkie jego szczegóły po przyjściu do życia. Ludzkości niesłychane przyniosą one pożytki. W tej samej chwili przebudziłem się!

— **O amerykańskich wynalazczyniach** zebrano bardzo ciekawe szczegóły w archiwach północno-amerykańskiego urzędu patentowego, dowodzące, iż płeć piękna w Nowym-Świecie nawet na polu technicznem robi brzydszej połowie rodzaju ludzkiego silną konkurencję. Kobiety otrzymały już 1.900 patentów na różne wynalazki, a nadto, jak zapewniał pewien fachowiec, wielu mężczyzn zawdzięcza udzielenie patentów inicjatywie kobiet. Szczególniejszą uwagę zwraca fakt, że wynalazczy duch kobiet często bardzo objawia się na polu, nie mającem nic wspólnego z życiem kobiecem. Tak np teleskop podziemny jest wynalazkiem pani Mather z Nowego-Jorku, nowe opancerzenie dla okrętów wojennych — pani Montgomery, a panna Gosham wynalazła nową armatę! Pewna mieszkanka Baltimore'u pragnie poprawić łączenie wagonów kolejowych, inna szyny tramwajowe. Pani Beasely wymyśliła łódź ratunkową dla rozbitków, pani Tanney z Pensylwanii maszynerję do wydobywania okrętów, które zatonęły; panna Bird wynalazła nową świstawkę parową, pani Coston pirotechniczny sygnał nocny, pani Beaumont z Ohio również łódź ratunkową. Znaczna liczba udzielonych patentów dotyczy także wynalazków ze sfery działalności kobiecej; między innemi niejaka panna Rosental poprawiła maszynę do szycia, którą można nosić w torbie ręcznej i przyśrubować do każdego stołu.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

w Sądzie krakowskim 23 maja i 19 czerwca realn. 25, dzieln. IV w Krakowie — c. w. 69,584 zł.;

w Sądzie tarnopolskim 5 czerwca i 10 lipca połowy dóbr Berezowica wielka i Tybory — c. w. 169 178 zł.;

w Sądzie w Zaleszczykach 3 maja, 24 maja i 7 czerwca realności 15 w Zaleszczykach — c. w. 12,000 zł.;

w Sądzie lwowskim 7 czerwca i 12 lipca real. 859²/₄ we Lwowie — c. w. 13,860 zł; 17 maja i 21 czerwca real. 898¹/₄ we Lwowie, c. w. 6,432 zł.

Konkursa:

na posadę pocztmistrza w Jaworowie, ekspedjentów w Bierzanowie i Felsztynie, tudzież w Iwańczanach — termin do 26 kwietnia;

na posadę kancelisty przy c. k. Sądzie obwodowym w Tarnowie — termin do 10 maja;

na pocztmistrza w Frysztaku — termin do 6 maja;

na posady zastępców prokuratora w Samborze i Kołomyi — termin do 27 kwietnia;

na posadę lekarza miejskiego w Dolinie — termin do 25 maja;

na posadę adjunkta budownictwa przy oddziale technicznym c. k. Dyrekcji poczt i telegrafów;

na posady ekspedjentów w Padwi, Zarzeczu i Pieniakach — termin do 25 kwietnia;

na posadę budowniczego w Rzeszowie z płacą 800 zł. — termin do 30 kwietnia;

na posadę budowniczego w Wadowicach z płacą 600 zł. termin do 15 maja b. r.

w powiecie Bocheńskim na 8 posad nauczycieli ludowych — w powiecie Brzeskim na 14 posad, termin do 15 maja.

Poszukuje:

Sąd złoczowski Eligiusza i Karolinę Sabolewskich, kur. dr. Heyne.

Sąd lwowski: Stanisława hr. Michałowskiego, kur. dr. Lehman; Wojciecha Zarembę, kur. dr. Skowroński; Emilję Kubalską, kur. dr. Dornbach.

Część ekonomiczna.

= **Bonifikacje dla gorzelń rolniczych.** — Z Wiednia donoszą, że Koło Polskie uchwaliło żądać między innemi takiej zmiany w rządowym projekcie ustawy gorzelnianej, aby gorzelnie produkujące w przecięciu do 3 hektolitrów otrzymywały tytułem bonifikacji 22 pct. podatku, gorzelnie produkujące od 3 do 6 hektol. — 17 pct., a gorzelnie produkujące od 6 do 8 hektol. — 12 pct. Zwrot podatku wynosić będzie zatem dla pierwszych gorzelń 7 zł. 70 ct., dla dla drugich 5 zł. 95 ct., a dla trzecich 4 zł. 20 ct. Uchwalono następnie, iż za gorzelnie rolnicze mają być uważane zakłady produkujące aż do 8 hektol.

= **Upaństwowienie kolei rosyjskich.** Z Petersburga donoszą, że ministerstwo finansów wypracowuje projekt do odkupienia przez państwo prywatnych linij kolejowych przecinających Królestwo Polskie. Są to linje warszawsko-wiedeńska, warszawsko-bydgoska i warszawsko-terespolska — posiadające koncesje na lat 75.

Termin prawa odkupu tych kolei przez państwo upłynął już dla pierwszej linji z dniem 30 października 1877, dla drugiej z dniem 1 stycznia 1883, a dla trzeciej z dniem 6 września 1887.

Podjęte obecnie usiłowania rządu rosyjskiego, aby koleje te wziąć w zarząd państwowy i samowładnie rozporządzać ich ruchem, są wymowną ilustracją przygotowujących się wypadków politycznych.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 17 kwietnia.

Pod wpływem stałej tendencji targów zagranicznych handel zbożowy u nas również się ożywił, a ponieważ zapasy są obecnie szczupłe, a z powodu robót w polu trudno w najbliższym czasie oczekiwać znaczniejszych dowozów, więc na targu dzisiejszym pokup znacznie się wzmógł, a w skutek tego i ceny podniosły się cokolwiek.

Płacono za pszenicę białą 7.30 do 7.90, żółtą 7.25 do 7.80, czerwoną 7.30 do 7.85; żyto 5.25 do 5.85, jęczmień 5.— do 6.—, owies 5.25 do 5.50 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 16 kwietnia.

Dzień dzisiejszy nie był dniem pomyślnym, bo nie były pomyślne wiadomości o wyborze Boulangera i podejrzenia, że po za tym parawanem działają inne prądy, które dążą do obalenia Republiki i postawienia na jej gruzach cesarskiego rządu — z hasłem rewanżu na ustach. Mdłe usposobienie temi refleksjami wywołane potęgowały smutne nowiny z Berlina o coraz gorszym a nawet o wręcz groźnym stanie zdrowia cesarza Niemiec. To też idąc za słabszemi notowaniami z Paryża i Berlina obniżyły się kursa papierów bankowych, jedynie targ rentowy podtrzymywany przez wyższe finansowe sfery trzymał się dobrze.

Przed zamknięciem giełdy zwycięzyły pesymistyczne przewidywania Berlina a końcowe transakcje niższe od wczorajszych nosiły na sobie stempel niepewności o jutrze.

Oto ostatnie notowania:

Kredyty austrjackie 270·30, węgierskie 271·75, anglobanki 103·—, uniony 190·75, bankvereiny 87·—, laenderbanki 200·50, ludwiki 193·—, czerniowieckie 216·—, renta wspólna 78·35, srebrna 80·65, złota austrjacka 110·70, 5% papierowa 92·90, złota węgierska 97·35, 5% papierowa 85·55 Rubel 1·04³/₄ — 1·05¹/₄.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 4756 sztuk opasowego i 781 sztuk chudego. Ogółem 5537 sztuk bydła. — Między temi z Galicji przypędzono 1076 sztuk opasowych i 92 sztuk chudych, z Bukowiny 67 sztuk opasowych i — sztuk chudych. — Ogólny przypęd był o 1669 sztuk większy niż zeszłego tygodnia, z Galicji przypędzono w porównaniu z zeszłym tygodniem o 835 sztuk więcej. Przebieg targu był mało ożywiony, pomimo to pozostało niesprzedanych zaledwie 32 sztuk, przyczem ceny spadły przeciętnie o 2 zł.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 45 do 50 zł., towar przedni po 51 do 55 zł., wyjątkowo 55 do 56 zł.; węgierskie woły opasowe po 46 do 52 zł, towar przedni 53 do 57 zł., wyjątkowo 58 do 59 zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 50 do 54 zł, towar przedni 55 do 58 zł, wyjątkowo 59 do 60 zł. za centnar metryczny towaru zabitego; bydło chude płacono po 21 do 112 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu“.

Rzym 18 kwietnia (pryw.) *). Audjencja dla Polaków u Ojca świętego wyznaczona została na sobotę.

Paryż 17 kwietnia. Naczelny komitet ligi patrjotycznej wybrał ponownie Derouléda prezesem honorowym, w skutek czego trzech ferrystów podało się do dymisji. Wieczorem kilka grup z okrzykami: „Niech żyje Boulanger!“ przeciągało przez rozmaite dzielnice miasta. Grupy te policja rozproszyła, co obyło się bez wszelkiego wypadku.

Bordeaux 17 kwietnia. Zgromadzenie oportunistów, którego obrady przerywane ciągle okrzykami: „Niech żyje Boulanger!“, musiało się rozejść.

Wiedeń 17 kwietnia. Posiedzenie Izby posłów. Podczas generalnej dyskusji nad budżetem oświadcza Gregr, iż lud czeski nie ma już zaufania do rządu, ponieważ rząd nie uczynił zadość sprawiedliwym żądaniom Czechów i dozwolił, aby germanizacja spokojnie się odbywała. Przez sprawiedliwą ustawę narodowościową mógłby rząd wzmocnić patrjotyzm ludów. Rząd jednakowoż ogranicza wolność prasy i ścieśnia prawo o zgromadzeniach. Nawet wolność robotników, profesorów szkół średnich i studentów doznaje ograniczeń.

Mówca krytykuje następnie politykę finansową i mówi, iż mógł oddać swój głos ministerstwu Taaffego z r. 1879, nie może jednakże głosować za budżetem obecnego ministerstwa.

Franciszek Weber ubolewa, iż wiele nadziei, jakie lud czeski pokładał w gabinecie Taaffego, nie zostało spełnionych, szczególnie od wstąpienia do gabinetu Gautscha, przeciw któremu mówca specjalnie się zwraca.

Menger mniema, iż deficyt administracyjny jest w budżecie za nisko obliczony i występuje przeciw późnemu przedkładaniu budżetu, przez co Rada państwa traci właściwie prawo zezwalania na pobór podatków. W dłuższym wywodzie zwraca się mówca przeciw ustawie o podatku spirytusowym, który nie przyniesie takich dochodów, jakich oczekują. W każdym razie dochód ten należałoby użyć na pokrycie 11-miljonowego deficytu administracyjnego.

Wreszcie sądzi mówca, że ustawa o podatku spirytusowym nie będzie przyjęta.

Pscheiden wywodzi zasady katolickich konserwatywnych deputowanych, którzy radziby zreorganizować państwo na podstawach chrześciańskich. Mówca polemizuje z wywodami Kronawettera, przytoczonemi w rozprawie nad ustawą o katechetach, i oświadcza, że Kościół katolicki działałby samobójczo, gdyby dobrowolnie zrezygnował ze szkoły. Mówca żąda ścisłego nadzorowania prasy stojącej blisko rządu, w interesie prawdy i młodzieży.

Magg polemizuje z Pscheidenem i Weberem. Oświadcza, iż mniejszość co do polityki wewnętrznej stoi na każdym punkcie w sprzeczności z rządem i tylko tem jednem się pociesza, że się z nim zgadza co do polityki zewnętrznej. Mówca krytykuje w szczególności zachowanie się min. Prażaka i oświadcza, że musi głosować przeciw budżetowi.

Na tem rozprawę ogólną nad budżetem odroczono.

Hr. Coronini, jako prezes komisji dla spraw nietykalności poselskiej, oznajmia, że sprawa wydania br. Romaszkana sądowi oddaną już została właściwemu referentowi.

Bertolini wnosi interpelację w sprawie ukarania kilku dalmatyńskich studentów włoskiej narodowości.

Następne posiedzenie jutro.

Berlin 17 kwietnia. Biuletyn oficjalny opiewa: Objawy zapalenia oskrzeli u cesarza od wczoraj znacznie się zmniejszyły, gorączka spadła, noc była lepsza, ogólny stan zadowalniający.

Berlin 17 kwietnia. Stan cesarza w ciągu dnia nie pogorszył się. W południe wstał cesarz z łóżka na czas dłuższy, pojawił się w oknie swojego gabinetu, publiczność zgromadzona przed zamkiem powitała go z entuzjazmem. Zdaje się, że bronchitis przeszła już przez najwyższy punkt swego rozwoju i zapalenie słabnie. Temperatura ciała wynosiła wczoraj 39·5, dzisiaj w południe 38·5. W konsyljum wieczornem wzięli udział tylko lekarze zwykle otaczający cesarza. Następca tronu i ks. Henryk wracają wieczorem do Berlina.

Rzym 17 kwietnia. Papież przyjmował wczoraj wszystkich obecnych w Rzymie biskupów austrjackich. Wskutek licznych audjencyj w ostatnich dniach czuje się Papież nieco znużonym.

Budapeszt 17 kwietnia. Komisja wojskowa uchwaliła nowellę wojskową w ogólności i w szczególności. Dwa paragrafy uzupełniła w tym kierunku, iż rezerwistom powołanym na czas krótszy niż dwa miesiące będzie on policzony do ogólnych ćwiczeń broni. Minister Fejervary wskazał na wyższą stopę pokojową armji w Niemczech, we Francji, we Włoszech i w Rosji i oświadczył, że przedłożenie rządowe nie zmierza bynajmniej do zaprowadzenia czteroletniej służby wojskowej. Gdyby rząd uważał, że zachodzi konieczność zrobienia użytku z nowelli, natenczas musiałby wnieść osobne przedłożenie budżetowe. Przedłożenie dzisiejsze nie opiera się na żadnej aktualnej podstawie, a ma na celu jedynie zaspokojenie dawno odczutej potrzeby.

Baden-Baden 17 kwietnia. Cesarzowa austrjacka Elżbieta przybyła tu dziś w południe na dłuższy pobyt.

Dublin 17 kwietnia. Deputowany Dillon został uwięziony.

Wiedeń 18 kwietnia. Walne zgromadzenie akcjonarjuszy Laenderbanku przyjęło jednomyślnie do wiadomości sprawozdanie z czynności dyrekcji, oraz uchwaliło, również jednomyślnie, wniosek co do rozdziału czystego zysku. Według tego wniosku wypłaconą zostanie dywidenda 22¹/₂ franka, wynosząca 2,259.000 zł. w dniu 18 kwietnia. Reszta 196.322 zł. przeniesioną zostanie na racbunek roku bieżącego. Do Rady zawiadowczej wybrano ponownie tych członków, którzy ustąpić mieli.

Berlin 18 kwietnia. Polepszenie w stanie zdrowia cesarza trwało i wczorajszego wieczora, jakkolwiek gorączka w godzinach wieczornych wzmogła się nieco. Cesarz udał się wcześnie na spoczynek.

Konstantynopol 18 kwietnia. Porta uznała złożenie metropolity w Serres za nielegalne. Sprawa ta będzie natychmiast załatwiona.

Wojska na granicę grecką wysłano z powodu grasowania tamże rozbójników.

Zajście na Krecie załagodzone jest zupełnie.

Porta odrzuca zmiany proponowane przez Francję i Anglję w konwencji co do kanału suezkiego.

Nadesłane.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 18 kwietnia. Godzina 11 minut 55. Renta wspólna papierowa 77·90 Renta wspólna srebrna 80·30 Renta 4% złota 110·40 Renta 5% papierowa 92·70 Akcje banku austro-węgierskiego 863 — Akcje austrjackie kredytowe 268·—. Funty szterlingi 127.05 Napoleondory 10·05—. Marki niemieckie 62·42·¹/₂

Z zbożowych targów.

18 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.25—6.70	6.——6.55	6.——6.55	6·30—6.75
Żyto	4.— 4.50	4.——4.45	4.——4.25	4.30—4.80
Jęczmień	3.80—6.—	4.——5 —	3.80—4.20	4.2 —5.30
Owies	4.30—4.70	4.10—4.50	3.75—4.50	3.60—3.90
Groch	5.— 9.50	4.——9.—	5.— 9.—	4.80—8.50
Wyka	4.50 5.2	3.85—4.5	4.50—5.—	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9 — 10 —	9.— 9·75	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	25.—40.—	22.—38.—	20.—35.—	20.—36.—
Konic. biała	40.—48.—	14 —36.—	20.—34.—	33.—46.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 18 kwietnia. Pszenica 7·39 do 7·42 na jesień 7·64 do —·—. Żyto 5·93 do 5·96, na jesień 6·20 do —·— Owies 5·51 do —·—, na jesień 5·84 do —·—. Okowita —.—— do —·—.— **Peszt** 18 kwietnia. Pszenica 7·11 do 7·13, na jesień 7·36 do —·— Żyto —·— do —·—, na jesień —·— do —·—. Owies 5·16 do 5·18, na jesień 5·40 do —·—. Okowita —·— do —·—. **Berlin** 18 kwietnia. Pszenica 170 — do —·—, na jesień 175·—, Żyto 120·25 do —·— na jesień 129·50. Owies 116·50, do —·— na jesień 119·50 Okowita 31·30 do —·—, na jesień 34·25.

Lwów. Z Izby handlowej. 18 kwietnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	198	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	219	50
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą		żądają	
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	15	97	40
„ „ „ 5 „ prem.	99	—	100	50
Banku krajowego 4¹/₂% w, a.	91	—	92	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	50	100	60
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	88	—
„ „ „ 4¹/₂% „ „	92	50	93	50

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą		żądają	
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2¹/₂% „	—	—	45	—

4. Obligi za 100 złr.

	płacą		żądają	
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	60	102	75
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4¹/₂% „	88	—	89	50

5. Losy.

	płacą		żądają	
Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.88	5.98
Dukat cesarski	5.91	6.01
Napoleondor	9.99	10.09
Półimperjał rosyjski	10.35	10.45
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·04—	1·06—
100 marek niemieckich	62.10	62.70—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	8.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	8.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	

Ze Lwowa odchodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

26)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

Tak mało znał przeszłość narzeczonej swej przeszłość, która, jak mu mówiono, w niezwykłych upłynęła warunkach. A może uboga aktorka była krewną jej? Czyżby, próżna z nagłej zmiany losu, wstydziła się przyznać do dawnych węzłów rodzinnych, lub przyjacielskich? Dla czego pobladła wtedy przy herbacie? czemu teraz nawet, zmięszana, starała się przerwać rozmowę? Pomimo wiary w narzeczoną, lord Keith dziwnego doznawał niepokoju.

— Miss Courtenay skarżyła się, iż matka jej nie opuszcza łóżka, — objaśniła tymczasem Stella łagodnie. — Dałam jej więc troszkę kwiatów, sądząc, że one chorej staruszce sprawią przyjemność.

— Córka jej odrębnego widocznie była zdania, — przerwała Blanka wzgardliwie, cenny bowiem bukiet pozostawiła w powozie. Sama widziałam, jak go lokaj przed chwilą przyniósł do przedpokoju.

— Zapomniała o nich pewno, — brzmiała spokojna odpowiedź Stelli.

I podniosłszy się przy tych słowach, podążyła na spotkanie innych gości, zapełniających zwolna salon. Jeżeli Blanka Herrick chciała ją zranić boleśnie i wyprowadzić z równowagi, zamiar został w niwecz obrócony, świetna bowiem i piękniejsza niż zwykle, miss Hatton, zarówno przy obiedzie, jak przez cały ciąg wieczoru, nie zdradziła niczem przykrości, jaką jej sprawiła nie złośliwość przyjaciółki, lecz chmurne spojrzenie narzeczonego.

Lord Keith wreszcie sam zapomniał o niem natychmniast, a odzyskawszy zwykły spokój i swobodę, potrafił w pełne wdzięku zachowanie swe wlać obok uwielbienia dla pięknej kobiety i szacunku należnego pani domu, lekki odbłysk tkliwości, niedojrzalny nieledwie dla obecnych, a jednak nader dla Stelli wymowny. Świetny też, pełen wytwornego uroku wieczór, podniosła jeszcze obecność hrabiego Elsdale'u, który był zbyt delikatnego zdrowia, by codzienny brać udział w rozrywkach swych gości, dziś jednak chciał uczcić dzień ukochanej siostrzenicy, jakkolwiek wieść ta radośna nie została dotąd jawnie ogłoszoną. Małżeństwo Stelli, związek Elsdale'ów z tak arystokratyczną i możną, jak lorda Keith, rodziną, spełniały wszelkie jego marzenia; oczy też starego hrabiego z dumą spoczywały na pięknem dziewczęciu, które od dwóch lat blizko zastępowało mu przedwcześnie utraconych, a nigdy nieodżałowanych synów.

— Dla czego jesteśmy wszyscy w tak poważnym dziś nastroju? — rzuciła lady Róża, z chwilą gdy sędziwy pan zamku, przeprosiwszy gości, do swoich cofnął się pokoi. — Lordzie Keith, może nam zagrasz cokolwiek? Tylko nic tęsknego, — dodała, przerywając pierwsze poważne akordy. — Potrzebujemy wesołej i żywej muzyki.

— Może skocznej? — pytał żartobliwie. — Skoro tak, wybierz pani sama piosenkę, którą mam ci zaśpiewać.

— Och, sądzisz pan, iż, dogadzając twemu i Stelli usposobieniu, zażądam może coś czułego? — ciągnęła stłumionym głosem, pochylając się nad fortepianem i błyskając cudownemi rubinami. — Czy wolno już powinszować panu?

— Wolno, — odparł serdecznie, przekonany, iż ciekawość jej opiera się na szczerej ku Stelli przyjaźni.

— O, skoro tak, cieszę się niezmiernie. Przyjmij, mylordzie, najgorętsze życzenia szczęścia, — mówiła tonem zniżonym, lecz pełnym życzliwości, a baronet z równem podziękował jej wylaniem.

Słowa te, jakkolwiek cicho zamienione, jednak dosięgły uszu Blanki Herrick, siedzącej nieopodal fortepianu.

Przygotowana była na wieść tę potrosze, a jednak potwierdzenie zazdrosnych domysłów dziwny zamęt wznieciło w głowie jej i sercu. Drgnęła i, odsuwają się, zbliżyła mimowoli do kominka.

Ujrzawszy blade, zmienione jej rysy, Stella pochyliła się życzliwie nad gościem:

— Co ci to, Blanco? Może ci niedobrze? takaś blada!

— Nic mi nie jest, — brzmiała zimna odpowiedź.

Szorstkość jej nie dopuszczała dalszych zapytań. Miss Hatton odsunęła się też z całą delikatnością, domyślając się po raz pierwszy przyczyny, wywołującej tak nagłą zmianę humoru u Blanki.

Piękny głos tenorowy lorda Keith przerwał dalsze rozmowy. Zaledwie jednak ballada ukończoną została, gdy lady Róża zawołała niecierpliwie:

— Dziękuję, prześlicznie dziś spiewasz, mylordzie! szkoda tylko, że ci panowie, szeleszcząc ciągle dziennikami, nie pozwolili nam słuchać z należytą uwagą. Czy można zapytać, *Monsieur le Capitaine*, coś znalazł ciekawego w *Wieczornej gwieździe Stourtona?*

— Jeden z najpyszniejszych ustępów, jakie mi się zdarzyło czytać, — objaśnił młody człowiek z dźwiękiem zapału w głosie. — Na Jowisza! — zawołał, odrywając głowę od gazety, — jeżeli kto, to ten człowiek powinien z pewnością dostać krzyż zasługi.

— Kto taki? — pytała piękna wdówka, podnosząc brwi ze zdumieniem. — Redaktor, wydawca, drukarz, czy roznosiciel?

— Ale skąd? Zaczekajcie panie a przeczytam, o co chodzi; wszak pozwolisz, miss Hatton? Dawno już z tak zdumiewającym nie spotkałem się faktem.

— I owszem, słuchamy wszystkiego, byle tylko nie wierszy, — zawyrokowała lady Róża. — Wszak nie będziesz się gniewać, Stello? A zatem czekamy niecierpliwie.

Młody oficer podniósł dziennik i z lekkiem jeszcze drżeniem w głosie zaczął czytać opis najzwyklejszego wypadku, uświetnionego jednak czynem iście bohaterskim.

Widok szlachetnego poświęcenia, wstrząsnął widocznie głęboko sercem reportera *Gwiazdy Wieczornej*, w pełnych bowiem prostoty, lecz wymownych słowach, opowiadał pożar, wybuchły w ubogiej dzielnicy miasta, szalejący wśród kilkopiętrowych domów, zamieszkałych przez ludność roboczą, która, wychodząc zrana do pracy, zamykała zwykle dzieci w nędznych stancyjkach, wszelkiego pozbawione dozoru. Dziennik opisywał plastycznie chwilę, w której ubodzy rodzice, wracając od całodziennego mozołu, zastali dom w płomieniach. U szczytu tylko w małych okienkach, dzieci ich błagały pomocy, wydając rozdzierające serce okrzyki. Matka z przerażenia utraciła przytomność, ojciec, ogłuszony i łamiący ręce wśród tłumu, nie wiedział, co mu począć wypada.

Ratunek zdawał się niemożebnym. W chwili jednak, gdy straż ogniowa nawet nie próbowała przezwyciężyć groźnego żywiołu, z pośród obecnych wyrywa się młody człowiek i niepomny na śmierć niechybną, rzuca się w płomienie. Wycie psa, pozostawionego dzieciom za towarzysza, wskazuje mu drogę na ubogą facjatkę.

Bohaterem tym, był aktor Marek Robson.

Sprawozdawca opowiadał dalej, jak, wyratowawszy pierwszych dwoje dzieci, Robson, poparzony, opalony, powrócił, pomimo błagań tłumu, do ogniem ziejących czeluści, jak w chwili, gdy go już miano za zgubionego, ukazał się z ostatniem niemowlęciem, i zatoczywszy się, nieprzytomny, runął u nóg zebranych. Upojony bohaterstwem tem, tłum, wydał jeden okrzyk, okrzyk, płynący nietylko z tysiąca ust, ale z serc tysiąca, okrzyk dzięknczynienia i radości.

Głos kapitana Adamsa drżał znów pod koniec. Lord Keith, poważny i wzruszony, odwrócił się ku fortepianowi, by silne ukryć wrażenie. W wymownych oczach lady Róży dwie łzy błyszczały, Stella zaś, stała nieruchoma, skamieniała, ze zbielałemi ustami i wyrazem obłędu w źrenicach. W tem postać jej zadrżała, ręce opadły, w uszach zaszumiało, a pokój cały zaczął się z nią kręcić dokoła.

— Stello, co ci jest? — rozległ się donośny i ostry głos Blanki Herrick. — Patrzcie, mdleje!

Nieprzyjaźny, szyderczy ton słów tych, podziałał na miss Hatton, jak strumień zimnej wody. Oprzytomniawszy, podniosła główkę, zamglone oczy jej i usta zbielałe powitały uśmiechem lorda Keith, który żywo skoczył ku narzeczonej.

— Dziękuję, — wyrzekła głosem słabym, lecz stłumionym. — Nic mi nie jest, nic zupełnie. Opis ten wzruszył mnie trochę, oto wszystko! Cóż to za straszny musiał być widok. A ten człowiek nieustraszonej odwagi! Czy... czy przynajmniej... mam nadzieję, że jemu samemu nic się nie stało?

— Prawdopodobnie, skoro o tem nie piszą, — zapewnił żywo kapitan Adams, zmartwiony, iż niechcący przykrość jej sprawił. — A co, nie zręcznyż to człowiek?

— Bohaterstwo nazywamy w dziewiętnastym wieku zręcznością, — wtrącił siwowłosy artysta, bawiący w zamku Elsdale, w celu wykonania portretu pięknej jego dziedziczki. Bez względu jednak, jakiebyście mu panowie nadali miano, czyn to niepospolity, poświęcenie, warte jawnego hołdu, wobec równie samolubnego, jak nasze, stulecia.

— Bohaterstwo tak szlachetne, iż skala jego niczem zniżyć się nie da! — potwierdziła lady Róża z gorącym zapałem, purpurą oblewającym jej lica.

Wskutek przyłączenia się reszty gości, zaciekawionych żywą dysputą, raz jeszcze przeczytano sprawozdanie, poczem rozmowa, przeplatana entuzjastycznemi okrzykami, długo jeszcze na ten sam przeciągnęła się temat.

Stella tylko żadnego nie przyjmowała w niej udziału. Blada, z rozszerzonemi źrenicami i zbielałemi usty, słuchała, nie chcąc ani jednego stracić słowa. Doznawała takiego uczucia, jak gdyby mózg jej się palił, a w żyłach roztopiony krążył ołów. Zdawało się jej, iż widzi wyraźnie owę scenę, każdy zaś nowy szczegół, drżeniem całą jej przejmował istotę. Zachwycona, przejęta do głębi bohaterstwem, o którem mówiono, myślała o własnym długu wdzięczności, zaciągniętym względem tego samego szlachetnego człowieka, czuła się w tej chwili zaprzańcem niegodnym, pojmowała nikczemność tchórzowstwa, które nie pozwalało jej powstać, odważnie i jawnie przyznać się, ile zawdzięczała uwielbianemu przez wszystkich bohaterowi.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.